

SPOŁECZNY WYMIAR EUCHARYSTII

LIST PASTERSKI BISKUPA KATOWICKIEGO
PRZED I KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM W DIECEZJI

Drodzy Diecezjanie!

Na początku Wielkiego Postu Pan Bóg przypomina, że zawarł z nami przymierze na chrzcie św. Poprzez ten sakrament chce w nas kształtować dobre sumienie dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa (por. 1 P 3, 21). Chrystus woła dziś: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Ten czas ma nas przygotować na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Chcemy także przygotować się do I Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w diecezji na przełomie maja i czerwca br. Będzie on przedłużeniem Krajowego Kongresu Eucharystycznego z ubiegłego roku i III Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Chcemy również wspomnieć pobyt Ojca Świętego w naszej diecezji przed pięciu laty. Pamiętamy ten niezapomniany dzień — 20 czerwca 1983 roku, kiedy Jan Paweł II stanął na lotnisku w Katowicach przed Obrazem Matki Boskiej Piekarskiej i głosił nam Ewangelię pracy. Z okazji Kongresu Eucharystycznego pragniemy wybrać z bogatego skarbcza nauki katolickiej o Eucharystii prawdę, jaką dziś aktualną — prawdę o Jej społecznym wymiarze.

Chrystus ustanowił Eucharystię przed rozstaniem z apostołami, gdy czuł się bardzo samotny, gdy zbliżała się śmierć. W mowie pożegnalnej mówił o prześladowaniach, które miały nadejść, o potrzebie jedności, o nowym przykazaniu miłości i wzajemnej służbie. Eucharystia była zewnętrznym znakiem tych treści, które przekazywał w słowach. Chrystus pozostał z nami, łącząc nas z Ojcem i wzajemnie między sobą. Eucharystia jest znakiem jedności i węzłem miłości (KL 47); Eucharystia buduje wspólnotę Kościoła.

Szukamy środków, które pomogłyby rozbić bariery społecznej obojętności, izolacji i obojętności. Taką najbardziej skuteczną pomoc ofiaruje nam Chrystus w Eucharystii. Kościół stwierdził na Soborze Watykańskim II, że „żadna

społeczność chrześcijańska nie da się wytworzyć, jeśli nie ma korzenia i podstawy w sprawowaniu Najświętszej Eucharystii; od niej zatem trzeba zacząć wszelkie wychowanie do ducha wspólnoty” (DK 6).

Komunia jest dla nas osobistym spotkaniem z Chrystusem. Im bardziej będziemy w to spotkanie z Chrystusem duchowo zaangażowani i im więcej znajdziemy On w nas wiary i miłości, tym więcej z Eucharystii zaczerpnijemy. Nigdy jednak nie wolno zapomnieć, że komunია — to wspólna uczta miłujących się braci. Ofiara eucharystyczna spełnia się nie pod postacią prywatnego posiłku, lecz pod postacią uczty. Uczta zaś wymaga wspólnoty myśli, celów, zakłada — i jednocześnie tworzy — jedność, zgodę, miłość. Nikt nie przygotowuje uczty tylko dla siebie, lecz dla rodziny czy dla przyjaciół. Każde wspólne spożywanie chleba, każdy wspólny posiłek jednoczy ludzi, ożywia i pogłębia więzy wspólnotowe. O wiele głębiej święta uczta Chrystusa jednoczy wszystkich przyjmujących Jego Ciało. „Jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 17). Owocem uczestniczenia w Eucharystii jest braterstwo i solidarność ludzka. Najstarsza pieśń Kościoła głosi jednoczącą moc Eucharystii: „Jak ten połamany chleb był rozsypany po górach, a został zebrany w jedno, tak niech się z krańców ziemi zbierze Twój Kościół w Królestwo Twoje” (Didache).

Nie ma prawdziwej komunii z Chrystusem bez pełnej komunii z braćmi. Chrystus mówi wyraźnie: „Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar twój ofiaruj” (Mt 5, 23—24). Doceńmy znak pokoju przekazywany sobie we Mszy św. przed przyjęciem Ciała Pań-

skiego. Niech utrwała nasz pozytywny stosunek do bliźnich.

Jan Paweł II mówił w czasie Kongresu: „Eucharystia to sakrament miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga, a równocześnie jest to sakrament miłości człowieka do człowieka; sakrament, który tworzy wspólnotę”. II Kongres Eucharystyczny w Polsce stworzył klimat afirmacji człowieka. Trzeba, aby klimat ten utrzymywał się. Winien się jeszcze bardziej pogłębić w czasie I Kongresu Diecezjalnego w Katowicach.

Drodzy Diecezjanie!

Chcimy wykorzystać okres Wielkiego Postu na dalsze poznanie i ukochanie Tajemnicy Eucharystii. Niech słowo Boże głoszone w okresie rekolekcji i misji przybliży tę Tajemnicę. Przygotujmy się do udziału w niej przez przyjęcie sakramentu pokuty i pojednania. Trzeba nam czynić rachunek sumienia z uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. Dochodzą wieści, że w niektórych kopalniach pracuje się znów w niedziele. Jest to praktyka niedopuszczalna. Niedziela jest „Bożą i naszą”. Pamiętajmy o tym. Apelujmy także do mieszkańców nowych osiedli i tworzących się dopiero nowych parafii, aby z własnej woli nie opuszczali niedzielnej Mszy św. Tam szczególnie potrzeba integrującego oddziaływania Eucharystii.

Wielkie znaczenie ma przygotowanie dzieci do I Komunii św., czyli do pełnego uczestnictwa we Mszy św. Zwracajmy uwagę na sprawy wewnętrzne, na wiarę, na wzajemną miłość, na trzeźwość. Uroczystości zewnętrzne winny być skromne. Ze stołów pierwszokomunijnych uczynmy miejsce miłostki dla potrzebujących. Zyjemy w trudnych czasach. Nie zapominajmy o tych, którzy żyją na poziomie minimum socjalnego. Coraz częściej spoty-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 3)

kanalizacji i zarazem polepszający warunki środowiskowe. W wyniku rozmów z kompetentnymi władzami uzgodniono program, organizację, a wreszcie statut nowej Fundacji — wspomagającej zaopatrzenie wsi w wodę.

Taką też nazwę otrzymała ona w akcie notarialnym o jej utworzeniu, podpisanym 18 września 1987 r. przez Prymasa Polski. 2 grudnia Fundacja została zarejestrowana w sądzie, tym samym rozpoczynając normalną działalność. Kościelny Komitet Rolniczy uzyskał zwolnienie od cel i podatków za importowane towary. Fundacja jest ciałem autonomicznym, jej zarząd tworzą wyłącznie członkowie Komitetu i oni mają wpływ na jej konstytucję wewnętrzną.

Komitet podjął starania o przekazanie kwoty 10 mln dolarów przez Agencję dla Rozwoju Międzynarodowego w USA na konto charytatywnej instytucji Kościoła USA, dokąd spływać będą z Polski zlecenia zakupów elementów instalacji wodnych, agregatów wiertniczych, maszyn do produkcji złacz. W Polsce natomiast dokonuje się wyboru zgłaszających się do pomocy wsi. Tu kryteria są dosyć ostre, bowiem — jak pisałem — pieniędzy nie jest tyle, by móc „obdzielić” wszystkich zainteresowanych. Zasada jest taka, by w pierwszej kolejności wspomóc wsie w najtrudniejszej sytuacji, które jednocześnie wykazują największą aktywność w pracach nad jej polepszeniem. A zatem tam, gdzie istnieje komitet budowy np. wodociągu, opracowane są plany, zapewniona jest pomoc administracji, mieszkańcy wkładają dużą część pracy społecznej. Fundacja wodna ma bo-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 7)

Na Wielki Post Jan Paweł II skierował do wiernych tradycyjne orędzie, które poświęcił zjawisku śmiertelności niemowląt i dzieci. Papież prosi wszystkich chrześcijan o pomoc rodzinom, którym brak podstawowych środków do życia. 12 lutego w stolicy Tajwanu — Taipei odczytane zostało orędzie Papieża do biskupów chińskich żyjących na Tajwanie. Papież zwraca w nim uwagę na konieczność dążenia do jedności z katolikami skupionymi w tzw. chińskim Kościele patriotycznym, który nie jest w łączności ze Stolicą Apostolską. 8 lutego Jan Paweł II przyjął na audiencji prywatnej kard. Franciszka Macharskiego, metropolitę krakowskiego. W Watykanie ogłoszono dekrety dotyczące przyszłej beatyfikacji ośmiu sług Bożych. Wśród nich jest 5 Włochów, 1 Francuz, 1 Hiszpan i 1 Angielka. Prof. Konrad Górski (93 l.), znakomity badacz literatury polskiej, został odznaczony wysokim orderem papieskim — Komandorią Krzyża św. Grzegorza Wielkiego. Słowacki instytut św. Cyryla i Metodego w Rzymie wydał zbiór tekstów Jana Pawła II pt. „Znak, któremu sprzeciwiać się będą”. W dniach 8—11 lutego na Jasnej Górze odbywały się ogólnopolskie rekolekcje duszpasterzy ludzi pracy i rolników. 150 księży wysłuchało nauk rekolekcyjnych o. Tadeusza Sitko oraz omówiło program szóstej ogólnopolskiej pielgrzymki ludzi pracy, która odbędzie się we wrześniu br. Bp Henri Donze z Lourdes zaprosił Lecha Wałęsę z rodziną do odwiedzenia tamtejszego sanktuarium maryjnego. Spółdzielnia mieszkaniowa na Żoliborzu ma zamiar zabudować skwer przed kościołem św. Stanisława Kostki, obok którego znajduje się grób ks. Jerzego Popiełuszki. Projekt ten wywołał liczne głosy protestu, gdyż jego realizacja utrudniłaby dostęp do kościoła. Muzeum Henryka Sienkiewicza w Poznaniu otrzymało chiński przekład „Quo vadis”. Po raz pierwszy powieść tę przetłumaczono z języka polskiego, dotychczas „Quo vadis” przekładano w Chinach z języka angielskiego. Kard. Basil Hume, przewodniczący Episkopatu Anglii i Walii, zaprotestował przeciwko planom likwidacji nauczania religii w szkołach oraz ograniczeniom nakładanym na szkoły katolickie w Wielkiej Brytanii. Telewizja RFN przygotowała 13-odcinkowy serial o życiu katolickiego proboszcza i jego pracy. Film ma pokazać problemy współczesnego duszpasterstwa w RFN. Wypada wyrazić nadzieję, że film ten wyświetli także polska TV. Kościół i władze węgierskie rozpoczęły renowację opactwa benedyktyńskiego Pannonhalma. Koszt całej operacji wyniesie 200 mln forintów. Opactwo będzie obchodzić w 1996 roku 1000-lecie istnienia. Prokuratura Generalna ZSRR skierowała na ręce ministrów szkolnictwa oraz rolnictwa ostry protest w związku z licznymi przypadkami naruszania ustawy o ochronie zdrowia i życia dzieci. Matka Teresa z Kalkuty otrzymała Nagrodę Praw Człowieka im. Patriarchy Atenagorasa I, którą przyznała jej Grecko-prawosławna Unia w USA. Prasa partyjna w Estonii poinformowała, że 2 lutego w miejscowości Tartu „elementy nacjonalistyczne” zorganizowały manifestację uliczną w 68-rocznicę podpisania traktatu, uznającego przez Rosję Radziecką niepodległość Estonii. Metropolitą Mińska i Białorusi Filaret poinformował, że w ostatnich latach znacznie wzrosła ilość przyjęć do szkół duchownych w Moskwie, Leningradzie i Odessie. W roku ubiegłym wyemigrowało z ZSRR ok. 10 tys. Żydów. Żadna inna grupa narodowa nie otrzymała tak licznych zezwoleń na opuszczenie tego kraju. W ciągu 10 lat o 38 proc. wzrosły kwoty przeznaczone na zakup broni w ubogich krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, osiągając w roku 1986 sumę 35 mld dolarów. Ujawniono, że część organizacji charytatywnych na Filipinach przekazywała otrzymane fundusze na zakup broni dla partyzantki komunistycznej. Kard. Jaime Sin z Manili poinformował, że wydano na ten cel „miliony dolarów” przeznaczonych na zakup lekarstw i żywności. W Afryce pracuje 30 tys. katolickich szkół przed szkołami i ponad 10 tys. stacji medycznych. Z kościelnych stypendiów korzysta 10 tys. uczniów szkół średnich i 2 tys. studentów. W ciągu ostatnich 5 lat największy wzrost realnych dochodów ludności zanotowała Wielka Brytania — 20 proc.; następnie Norwegia — 18 proc.; USA — 16 proc.; Dania — 14 proc. i RFN — 16 proc. W USA utworzona została nowa chrześcijańska stacja telewizyjna. Będzie ona emitować 24-godzinny program, w którym będą m.in. transmisje z nabożeństw.

Obserwacje

NIE TYLKO WODA

ŚLAWOMIR SIWEK

Przypomnijmy: jesienią roku 1986 Prymas Polski podjął decyzję o zaprzestaniu dalszych działań na rzecz tworzenia Fundacji Rolniczej — wielkiego projektu, złożonego z 10 szczegółowych programów, który miał na celu wspieranie rozwoju rodzinnych gospodarstw rolniczych. Stan rozmów z ekspertami rządowymi na ten temat wskazywał, że nie mogą one zakończyć się sukcesem wobec braku zgody na zachowanie warunku podstawowego — utworzenia autonomicznego ciała o charakterze gospodarczym. Nadto długotrwale negocjacje sprawiły, iż także po stronie zachodniej ujawnił się brak zainteresowania dla tej idei, przyszły nowe problemy, zainteresowanie Polską spadło. Upadła idea pomocy wsi na dużą skalę, idącą w miliardy dolarów.

Od razu rodziło się pytanie, czy idea ta ma odejść w zapomnienie? Kościół — zgodnie ze swą nauką społeczną — jeszcze raz udowodnił iż inspirowanie ludzi do sensownych działań, także w dziedzinie gospodarczej, nie jest koniunkturnalne. W kwietniu 1987 r. Prymas Polski wydał dekret przekształcający Komitet Organizacyjny Fundacji Rolniczej w Kościelny Komitet Rolniczy — pozostawiając nową instytucję w zasadzie te same zadania — czyli działania na rzecz polskiej wsi poprzez szukanie źródeł pomocy i planowanie jej wykorzystania. Pierwszym zadaniem było stworzenie programu użytkowania środków uzyskanych wcześnie-

niej na Fundację Rolniczą — w tym głównie 10 mln dolarów USA od Kongresu Stanów Zjednoczonych oraz ok. 2 mln dolarów z budżetu EWG.

Komitet rozpoczął od programu wykorzystania pieniędzy z EWG. Dzięki wsparciu Sekretarza Episkopatu Polski uzyskano zgodę władz na rozbudowę zasadniczej szkoły zawodowej prowadzonej przez OO. Salezjanów w Oświęcimiu i poszerzenie jej nauczania o specjalność mechanizacji rolnictwa (dla 200 uczniów) oraz na budowę 2 szkół gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, prowadzonych przez siostry. Wojewoda radomski wydał zgodę na budowę takiej szkoły w Mariówce k. Przysuchej, natomiast wojewoda krosieński odmówił podobnej zgody na szkołę w Korczyniu (obie prowadzone przez SS. Służebniczki NMP). Jednocześnie jednak Komitet otrzymał propozycję wykorzystania na szkołę budynku parafii NMP Królowej Polski w Stalowej Woli — koszt dokonczenia tego budynku i jego wyposażenia szacowany jest na 60 mln zł.

W tym samym czasie Komitet podjął starania o wykorzystanie pieniędzy z USA. Na skalę całego rolnictwa polskiego 10 mln dolarów to kwota niewielka i należało wykorzystać ją jak najefektywniej. Z dawnych programów Fundacji Rolniczej najbardziej odpowiedni wydawał się projekt wspomagający zaopatrzenie wsi w dobrą wodę, wspierający budowę wodociągów i

I Niedziela Wielkiego Postu

MODLITWA KOŚCIOŁA

Wszechmogący Boże, spraw, abyśmy przez doroczne ćwiczenia wielkopostne postępowali w rozumieniu tajemnicy Chrystusa i dzięki Jego łasce prowadzili święte życie.

CZYTANIE I Z KSIĘGI RODZAJU

Tak rzekł Bóg do Noego i do jego synów:

„Oto Ja zawieram przymierze z wami i z waszym potomstwem, które po was będzie; z wszelką istotą żywą, która jest z wami: z ptactwem, ze zwierzętami domowymi i polnymi, jakie są przy was, ze wszystkimi, które wyszły z arki, z wszelkim zwierzęciem na ziemi. Zawieram z wami przymierze tak, iż nigdy już nie zostanie zgładzona żadna istota żywa wodami potopu i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię”.

Po czym Bóg dodał: „A to jest znak przymierza, które Ja zawieram z wami i każdą istotą żywą, jaka jest z wami, na wieczne czasy: Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przy-

mierz między Mną i ziemią. A gdy rozciągnę obłoki nad ziemią i gdy ukaże się ten łuk na obłokach, wtedy wspomnę na moje przymierze, które zawarłem z wami i z wszelką istotą żywą, z każdym człowiekiem; i nie będzie już nigdy wód potopu na zniszczenie jakiegokolwiek stworzenia”.

(Rdz 9, 8—15)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Drogi Twój, Panie, to łaska i wierność.
Daj mi poznać Twoje drogi, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź mnie w prawdzie według Twoich pouczeń,
Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.

Refren.
Wspomnij na swe miłosierdzie, Panie, na swoją miłość, która trwa na wieki. Tylko o mnie pamiętaj w swoim miłosierdziu,
ze względu na dobroć Twoją, Panie.

Refren.
Dobry jest Pan i prawy,
dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze,
uczy pokornych dróg swoich.

Refren.

(Ps 25 (24), 4—5. 6—7bc. 8—9 R.: por. 10)

CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PIOTRA APOSTOŁA

Najdrożsi:

Chrystus raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim poszedł nawet ogłosić zbawienie duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, to jest ośmiem dusz zostało uratowanych przez wodę.

Teraz również zgodnie z tym wzorem ratuje was ona we chrzcie nie przez obmycie brudu cielesnego, ale przez zwróceną do Boga prośbę o dobre sumienie dzięki zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. On jest po prawicy Bożej, gdyż poszedł do nieba,

gdzie poddani Mu zostali aniołowie i Moce, i Potęgi.

(1 P 3, 18—22)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo Boże. Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Aklamacja: Chwała Tobie, Słowo Boże. (Mt 4, 4b)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MARKA

Duch wyprowadził Jezusa na pustynię. Czterdzieści dni przebył na pustyni, kuszony przez szatana. Zyl tam wśród zwierząt, aniołowie zaś Mu usługiwali.

Po uwięzieniu Jana przyszedł Jezus do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”.

(Mk 1, 12—15)

PROŚBA O DOBRE SUMIENIE

Sumienie jest tak mocno wpisane w naszą ludzką naturę, że śmiało można powiedzieć, iż nasze człowieczeństwo sięga tak daleko, jak daleko sięga wrażliwość naszego sumienia. I jeżeli czasami nawet mówimy, że ten lub tamten człowiek jest „bez sumienia” to mamy na myśli nie tyle brak, co raczej defekt.

Zafascynowany powszechnością i kategorycznością głosu sumienia J. H. Newman widział w nim miejsce szczególne doświadczenia obecności Boga. Pisał: „Grzeszny ucieka, choć nikt go nie goni. Dlaczego tedy ucieka? Skąd jego strach? Kogo widzi w ciemności, w samotności, w ukrytych zakamarkach swego serca? Jeżeli przyczyna tych uczuć nie należy do tego widzialnego świata to przedmiot, ku któremu skierowane jest jego postrzeżenie, musi być nadprzyrodzony i boski”. Krótko mówiąc, kierunek, który wyznacza nam sumienie, naprowadza nas na Boga i na wartości, których broni Bóg. Pod jednym wszakże warunkiem: że sumienie to będzie funkcjonować właściwie.

Tymczasem dramat dzisiejszego człowieka polega na tym, że chociaż każdy z nas ma sumienie i doskonałe o tym wie, to jednak bardzo często — i tego często się nie uświadamia — jest to sumienie bardzo już okaleczone, które nie może prawidłowo funkcjonować. Owa — jak by to powiedział E. Bryll — „sumienia ogrzyżona kostka” wprowadza nas w błąd, dając złu-

dzenie, że niby wszystko w porządku, skoro sumienie śpi spokojnie.

Bo z sumieniem, to jak z zegarkiem. Gdy go przez dłuższy czas nie używamy, zaczyna spać. I nawet nie powinno nas dziwić, że gdy ktoś w miarę często przystępuje do spowiedzi, poczuwa się zwykle do większej liczby grzechów niż przysłowiowy wielkanocny „roczniak”. Po kilkuletnim pauzowaniu pozostaje już zwykle tylko świadomość, że „do kościoła za często nie chodzę” i wyznanie, że „innych grzechów nie mam — może ksiądz coś wymyśli” (!?). Oczywiście, wielkanocna spowiedź święta ma swoje szczególne znaczenie, jednakże pod warunkiem, że będzie jej towarzyszyć prawdziwe nawrócenie. I temu właśnie celowi służy wielkopostne przygotowanie.

Chrystusowemu głoszeniu Ewangelii towarzyszyło ustawiczne wzywanie do nawrócenia. „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. Nawrócenie jest procesem umożliwiającym oddzielenie grzechu od grzesznika. Wody potopu zniszczyły grzech i grzeszników jednocześnie, ale nowa ekonomia Boża wprowadziła nowe rozwiązanie: zniszczyć grzech, a grzesznika ocalić. „Zawieram z wami przymierze tak, iż nigdy już nie zostanie zgładzona żadna istota żywa wodami potopu i już nigdy nie będzie potopu niszczącego ziemię”. Obietnica ta jednak zakłada wolę nawrócenia.

Pierwszym i nieodzownym etapem tego procesu jest rachunek sumienia.

Chodzi bowiem o to, aby grzechy swoje widzieć, właściwie je nazwać i się nimi dogłębnie przerazić. Mówimy „rachunek” sumienia, ale coż daje rachowanie, kiedy maszyna do liczenia jest zepsuta. Dlatego tak bardzo uzasadniona jest zanoszona do Boga ustawicznie „prośba o dobre sumienie”, o której wspomina święty Piotr Apostoł. Powiedzieliśmy, że z sumieniem to tak, jak z zegarkiem. Trzeba go wciąż regulować, czyli formować. Wiemy, że zapytanie kolegi, która godzina, nie daje jeszcze pewności absolutnej, zwłaszcza gdy jest to kolega, który sam często się spóźnia. A często bywa tak, że — dla uspokojenia sumienia — złodziej pyta złodzieja, czy wolno kraść, a kłamczuch kłamczucha, czy wolno kłamać. Punktem odniesienia do uformowania „dobrego sumienia” mogą być jedynie uznane autorytety moralne, w tym zwłaszcza ludzie święci. Niebezpieczne jest również „uprzecietnianie” sumienia: kradnę, bo „wszyscy kradną”, kłamie bo „wszyscy kłamie”. Wiemy, że nawet porównanie kilku różnych chodzących zegarków nie daje wystarczającej podstawy do ustalenia czasu wzorcowego. Decyduje o tym niezależny od człowieka układ planet. Podobnie dobre sumienie musi być kształtowane według obiektywnych norm moralnych, jakimi są prawo naturalne i Boże przykazania. Dlatego Chrystus mówił: Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”.

Ks. Antoni DUNAJSKI

Kalendarz liturgiczny

21.II.1988 r. — niedziela — 1 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czyt.: Rdz 9, 8—15; Ps 25; 1 P 3, 18—22; Mk 1, 12—15.

22.II — poniedziałek — ŚWIĘTO KATEDRY ŚWIĘTEGO PIOTRA. Ap.

Czyt.: 1 P 5, 1—4; Ps 23; Mt 16, 13—19.

23.II — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: Iz 55, 10—11; Ps 34; Mt 6, 7—15

24.II — środa — dzień powszedni

Czyt.: Jon 3, 1—10; Ps 51; Łk 11, 29—32.

25.II — czwartek — dzień powszedni

Czyt.: Est (Wlg) 14, 1. 3—5. 12—14; Ps 138; Mt 7, 7—12.

26.II — piątek — dzień powszedni

Czyt.: Ez 18, 21—28; Ps 130; Mt 5, 20—26

27.II — sobota — dzień powszedni

Czyt.: Pwt 26, 16—19; Ps 119; Mt 5, 43—48.

28.II — niedziela — 2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czyt.: Rdz 22, 1—2. 9—13. 15—18; Ps 116B; Rz 8, 31b—34; Mk 9, 2—10.

WZÓR PRZYJMOWANIA SŁOWA BOŻEGO

Liturgia I Niedzieli Wielkiego Postu co roku przypomina nam scenę kuszenia Jezusa i Jego zwycięstwo nad szatanem. W Mateuszowym opisie kuszenia zostały przypomniane słowa z Księgi Powtórzonego Prawa 8, 3: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4). Czas Wielkiego Postu jest okresem szczególnego obfitego zasiewu słowa Bożego. Odbывают się w tym czasie rekolekcje wielkopostne, głoszone są kazania pasyjne, urząda się pokutne nabożeństwa słowa Bożego, głosi się także w dni powszednie krótkie homilie. Obok słuchania słowa Bożego w kościele, wierni czytają je również w domu, rozważając i modląc się.

Słuchanie czy czytanie słowa Bożego winno się łączyć z rozważaniem i modlitwą. Już średniowieczny zakonnik — kartuz Guigo z Kastell († 1137) pisał: „Czytanie bez rozważania jest suche, rozważanie zaś bez czytania błędzi. Modlitwie bez rozważania brak ciepła, a rozważanie bez modlitwy jest bezowocne. Modlitwa może stać się podobna do pobożnej kontemplacji, lecz dojście do kontempla-

cji bez wielu modlitw jest rzadkim i granicznym z cudem wyjątkiem”.

Wzór właściwego przyjmowania słowa Bożego znajdujemy w Najświętszej Maryi Pannie. Na ten wzór wskazał papież Paweł VI w adhortacji „Marialis cultus”, nazywając Matkę Bożą Dziewicą słuchającą i modlącą się (MC n. 17 i 18). Na ten wzór wskazuje wprowadzenie do lekcjonarza zbioru Mszy o Najśw. Maryi Pannie. Druga część tego wprowadzenia nosi tytuł: „Błogosławiona Maryja Dziewica wzorem Kościoła słuchającego słowa Bożego”. Dokument ten stwierdza, że Kościół głoszący w liturgii słowo Boże nierzadko napomina wiernych, aby „byli wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami” (Jk 1, 22), bo według słów Pana „błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 28). W ciągu wieków wielu było świętych, którzy kochali słowo Boże i zbliżali się do niego jako do żywego źródła, jednak na pierwszym miejscu stawia Kościół Najśw. Maryję Pannę, jako wzór ucznia wiernie słuchającego słowa Bożego. Ona to wysłuchiwała z wiarą poselstwa Gabrie-

la i przyjęła je z miłością (por. Łk 1, 38). Ona rozważała słowo Boże w swoim sercu (por. Łk 2, 19. 51). To słowo prowadziło Ją do odwiedzin krewnej Elżbiety (por. Łk 1, 54). W Kanie Galilejskiej wzywała uczniów do wypełniania tego, co Jej Syn powie (por. J 2, 5). Stojąc pod krzyżem przyjęła słowo Syna, który Jej matczynej opiece powierzył ukochanego ucznia (por. J 19, 25—26). Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana pozostała w Jerozolimie, trwała w wieczniku z Apostołami na modlitwie (por. Dz 1, 14) i otrzymała dar Ducha Świętego. Stąd liturgia rzymska ukazuje Maryję jako wzór przyjmowania Słowa Bożego. Wspomniane wprowadzenie do lekcjonarza przypomina słowa papieża Pawła VI z adhortacji „Marialis cultus”: „Podobnie czyni Kościół, który — zwłaszcza w świętej liturgii — słucha słowa Bożego i przyjmuje je oraz głosi i czci, a także udziela Chrystusa jako chleba życia; który ponadto w jego świetle bada, jakie są znaki czasów i wyjaśnia oraz przeprowadza do końca się apelem do pasterzy, aby pouczali wiernych

odwiedzających sanktuarium Maryjne lub uczestniczących w soboty w Mszach św. ku czci Matki Bożej. ze szczególnym wyrazem czci wobec Najświętszej Dziewicy jest: poprawne głoszenie słowa Bożego w czynnościach liturgicznych i oddawanie mu czci ze szczególną miłością, wierne słuchanie i zachowywanie w sercu, rozważanie w myśli i wypowiedzianie ustami, wierne postępowanie za nim i kształtowanie w jego świetle całego życia.

Także „Wskazania i propozycje obchodu Roku Maryjnego wydane przez Kongregację Kultu Bożego podkreślają, że Matka Boża jest wzorem Kościoła sprawującego liturgię na pierwszym miejscu, zaznaczając, że „Kościół... w sprawowanej liturgii słucha i zachowuje słowo Boże, jak czyniła to błogosławiona Dziewica” (por. Łk 1, 38; 2, 19. 51).

W Roku Maryjnym słuchajmy słowa Bożego i rozważajmy je tak, jak Maryja. Niech słowa współczesnej pieśni staną się rzeczywistością: „Uczyńcie, co wam mówi Syn, przemieniajcie wiarę w czyn. Niech się słowo Boże stanie ciałem w każdym z was”.

S.C.

BLASKI I CIENIE KATECHEZY (2)

KS. HENRYK ŁUCZAK

Analizując aktualną sytuację katechetyczną w Polsce trzeba stwierdzić, że zasadniczym problemem jest podniesienie poziomu katechezy. W związku z tym rodzą się pewne postulaty dotyczące teorii katechetycznej i realizacji katechezy w praktyce.

Człowiek jako istota rozumna, wolna i świadoma samej siebie pragnie znać cele, do których zmierza. zasady, na których się opiera, motywy, którymi się kieruje w swoim działaniu. Z tego wynika, że działalność katechetycznej powinna towarzyszyć pogłębionej refleksji, która opiera się na dobrze opracowanej teorii, będącej bodźcem działania. Teoria zawiera określoną koncepcję katechezy, podaje normatywne założenia uzasadniające, wskazuje warunki realizacji. Bez teoretycznego opracowania katechezy młodzieżowej, ukazującego właściwe postawy, treści i formy, trudno mówić o jej realizacji. Należy zatem postulować, aby dopracowano w Polsce teorię katechezy dla młodzieży, uwzględniając specyficzne uwarunkowania społeczno-polityczno-kulturowe. Nasi teoretycy katechezy wykorzystują idee, pomysły i rozwiązania zagraniczne, nawiązując do dokumentów kościelnych i poszukując inspiracji w katechezie zachodnioeuropejskiej, bardzo mało natomiast nisz na temat katechezy polskiej, jej uwarunkowań środowiskowych, charakteru, istotnych wartości i braków. Niezrozumiały jest fakt, że dotychczas nie pojawiła się w Polsce żadna poważniejsza pozycja, która w sposób naukowy potraktowałaby istotne zagadnienia dotyczące katechezy polskiej.

W aktualnej rzeczywistości polskiej najistotniejszą funkcją katechezy jest funkcja formacyjna. Ze względu na walkę ideologiczną katecheza winna kształtować w młodych ludziach poczucie ich chrześcijańskiej tożsamości, by mieli głęboką świadomość faktu, iż są ludźmi ochrzczonej wiary, wierzącymi i członkami Kościoła. Należy jednak zwracać uwagę na to, aby nie formować postawy defensywnej u katechizowanych w stosunku do zróżnicowanego w swych poglądach świata, ale postawę misyjną i uzdalniającą do prowadzenia ze wszystkimi ludźmi dobrej woli dialogu w wierności prawdzie i poszanowaniu godności osoby ludzkiej. Młody człowiek powinien być tak ukształtowany, aby — żyjąc w pluralistycznym społeczeństwie — umiał wybierać postawę chrześcijańską w ciągłej konfrontacji krytycznej z laickimi wzorami postępowania.

Istotne jest, aby w szerszym zakresie wprowadzić w treści katechezy problemy przeżywane przez młodzież w ich konkretnym życiu. Chodzi o to, by katechizowani nauczyli się rozwiązywać je po chrześcijańsku. Drugi Sobór Watykański podkreśla, iż działalność wychowawcza Kościoła ma być ukierunkowana na to, aby katechizowani najpierw zdobyli prawdziwe ludzkie wartości, a wśród nich umiejętność braterskiego współżycia, współdziałania i nawiązywania dialogu.

Kolejny postulat kierowany pod adresem polskiej katechezy młodzieżowej dotyczy większego zróżnicowania form i metod stosowanych w procesie katechetycznym. Uniformizm katechetyczny, który tak bardzo kontrastuje z pluralizmem epoki i konkretnej grupy, powoduje rozdźwięk w postudze katechetycznej. Należy wypracować odpowiednie formy katechezy przede wszystkim dla młodzieży ze szkół zawodowych, przyzakładowych i młodzieży

pracującej, ponieważ tym grupom poświęca się najmniej uwagi w katechetycznej posłudze Kościoła.

Inny postulat dotyczy konieczności przekształcenia grupy katechetycznej we wspólnotę kościelną. „mały Kościół” o silnych więziach międzyosobowych, dający katechizowanemu oparcie religijne. Badania socjologiczne wykazują, że młodzież polska posiada raczej poprawną wiedzę o Kościele, ale nie czuje się ściśle związana z Kościołem. Oznacza to, że katecheza przekazuje informacje o Kościele, lecz nie przyczynia się do wytworzenia wspólnoty chrześcijańskiej. Pragnąc jak najskuteczniej pełnić posługę katechetyczną wobec młodzieży, należy dążyć do tego, by grupy katechetyczne przekształcały się w braterską wspólnotę, czującą się częścią Kościoła Powszechnego, która odkrywa wezwanie Boga i wspólnie szuka na nie odpowiedzi, umacniając się wzajemnie do pełnienia swych zadań w świecie.

Pilną potrzebą jest opracowanie odpowiednich pomocy dydaktycznych, które odgrywają istotną rolę w realizacji katechezy młodzieżowej. Nakłady dotychczasowych materiałów katechetycznych czy też szkiców gotowych katechez są niskie i nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb, a poza tym materiały te nie wszystkich zadowalają. W tej sytuacji należy postulować, aby — wykorzystując doświadczenia katechetów — opracować na odpowiednim poziomie i w zróżnicowanej formie pomoce katechetyczne, które znalazłyby akceptację ze strony katechetów-praktyków. Niezrozumiały jest fakt, że w naszej Ojczyźnie — mając wielu specjalistów z różnych dziedzin teologicznych pracujących na ATK i KUL-u — poprzestajemy zasadniczo na tłumaczeniach katechizmów z innych języków. Niepokoi to, że dotychczas nie udało się stworzyć w Polsce grupy, która opracowałaby podręczniki dla katechetów i katechizowanych zaanobrowane oficjalnie przez Episkopat Polski. Materiały, które dotychczas się ukazały dla młodzieży szkół średnich, mimo wszystko są tylko „próbami”.

We współczesnej rzeczywistości polskiej katechizacja stanowi zasadniczą możliwość religijnego wychowania młodzieży. Wiadomo jednak, że tych kilkanaście godzin w ciągu roku szkolnego nie może zastąpić zasadniczego środowiska wychowawczo-katechetycznego, jakie powinny tworzyć rodzina, grupy młodzieżowe, parafia. Nic zatem dziwnego, że rezultaty katechezy formalnej są raczej słabe. Okazuje się, że znaczny procent młodzieży po ukończeniu całego wieloletniego cyklu katechezy przestaje praktykować. W tej sytuacji należy zwrócić większą uwagę na katechezę nieformalną, która sprowadza się do niesienia charyzmatycznej pomocy bliźniemu w wierze w zależności od potrzeb chwili i zgodnie z sytuacją.

W katechezie nieformalnej należy szczególną uwagę zwrócić na ewangelizację i formowanie grup elitarnych. Wynika to z faktu, że współczesna młodzież polska bardzo wyraźnie różni się między sobą poziomem życia religijnego i nie wszyscy w jednakowym stopniu są wrażliwi na wartości reli-

gijne. Ewangelizacja, licząc się z rzeczywistością, powinna ukazać inny wymiar ludzkiej egzystencji, powinna nawiązać do naturalnego otwarcia się na Boga, wyzwalać religijne tęsknoty, oczekiwania i niepokoje. Grupy elitarne z kolei powinny służyć wychowaniu liderów. „Masa” nigdy nie osiągnie poziomu duchowego „elity”, a jednak „elita” kroczy zawsze w pierwszym szeregu i ona przeciera szlak „masom”.

W procesie wychowania religijnego młodzieży polskiej istotną rolę mogą spełnić różnego rodzaju małe wspólnoty. Mogą to być grupy modlitewne, samokształceniowe, charytatywne. Formy tych wspólnot muszą być rozmaite, przystosowane do wieku, zdolności, pragnień i potrzeb. Należy zatem starać się o to, by łączyły w sposób harmonijny kształtowanie charakteru z rozwojem umysłu, modlitwę osobistą z modlitwą liturgiczną, pogłębienie wiary z gotowością do ofiarnej służby wobec bliźnich. Należy jednak unikać w tym względzie skrajności, która doprowadza do naruszenia wewnętrznej harmonii w człowieku. W grupach tych szczególną uwagę należy zwrócić na czynną realizację przykazania miłości, angażując młodzież do opieki nad osobami potrzebującymi pomocy. Współczesna młodzież polska jest za mało uświadomiona na potrzeby innych ludzi. W wielu rodzinach wpaja się młodym przekonanie, że w naszej rzeczywistości nie warto „się wychylać” ani angażować w sprawy ogólne, bo to nie ma sensu lub jest niebezpieczne.

W religijnym wychowaniu młodzieży ważne są nie tylko struktury, lecz także program, na który składają się ideały, wartości, zasady. Doświadczenie codziennego życia wykazuje, że religijność znacznej części młodzieży polskiej ogranicza się do tradycyjnych praktyk i zwyczajów religijnych, które nie mają większego wpływu na życie duchowe. Wynikiem takiej postawy jest brak konsekwencji w codziennym życiu z wiary. Z tego też powodu w religijnym oddziaływaniu na młodzież należy zwracać szczególną uwagę na rozbudzenie życia wewnętrznego rozumianego w sensie chrześcijańskim. Wiadomo, że sama religijność, u podstaw której znajduje się przeżycie własnej skończoności, nie oznacza jeszcze życia wewnętrznego. Życie wewnętrzne chrześcijanina jest łaską uczestniczenia w Paschalnym Misterium Chrystusa. Żadnych, nawet najbardziej imponujących form zewnętrznej działalności chrześcijańskiej nie można nazwać chrześcijańskimi, jeżeli nie wypływają one z tego wewnętrznego źródła. Młodzieży współczesnej zagraża eksterioryzacja sposobu myślenia, wartościowania i działania, dlatego też należy przeciwstawić jej szansę interioryzacji, której głębia opiera się na wartościach sakramentalnych.

We współczesnych warunkach życia najpoważniejszym grzechem jest manipulowanie człowiekiem i bezczeszczenie ludzkiej godności. W tej sytuacji istotnym zadaniem Kościoła staje się wzmacnianie etycznego poczucia własnej godności, u podstaw którego znajduje się czyste sumienie. Prawidłowy rozwój sumienia jest koniecznym warunkiem wszechstronnego rozwoju osoby ludzkiej i podstawą zaangażowania we wszystkie dziedziny życia. W wierności głosowi sumienia kryje się źródło prawdziwego autentyzmu, którego is-

totę stanowi odwaga bycia sobą w każdej sytuacji życiowej.

Postulując konieczność podniesienia poziomu posługi katechetycznej w aktualnej rzeczywistości polskiej, nie można zapominać o tym, że poziom ten zależy przede wszystkim od samych katechetów, od ich wyrobienia intelektualnego i moralnego. Znaczenie katechety wypływa z samej posługi Słowa, z sytuacji rozwojowej młodzieży oraz z natury procesu wychowawczego. Katecheta, realizując posługę katechetyczną winien być zawsze sługą Słowa, które głosi, uczniem Chrystusa, którego nade wszystko miłuje i synem Kościoła, który powierza mu posługę wiary. Współczesny katecheta polski winien być świadkiem, nauczycielem i wychowawcą. Jako świadek ma mówić prawdę niezależnie od tego, czy się ona podoba czy nie podoba, jest akceptowana czy odrzucana, posiada zwolenników lub przeciwników; jako nauczyciel ma uczyć katechizowanych, jak mają postępować w codziennym życiu, aby nie zbezcześcić godności dziecka Bożego; jako wychowawca ma udzielać katechizowanym pomocy w podejmowaniu decyzji, dzięki której wychowanek będzie się stopniowo przemieniał, dając świadectwo życiu chrześcijańskiemu w świecie.

Obserwacja codziennego życia wykazuje, że znaczny procent polskich katechetów młodzieżowych nie jest w stanie odpowiedzieć na autentyczne zapotrzebowanie młodzieży, której mentalność kształtowana jest przez współczesną cywilizację techniczną. Niemożność tę pogłębia brak solidnego przygotowania intelektualnego, brak zorientowania we współczesnych prądach teologicznych, które wywierają wpływ na koncepcję katechezy oraz brak zdolności do prowadzenia głębszej refleksji nad własnym działaniem. Z tego też powodu Kościół w Polsce — dążąc do zwiększenia owocności katechezy — powinien zwracać większą uwagę na dobór odpowiednich osób, ponieważ nie każdy nadaje się do pełnienia posługi katechetycznej wśród młodzieży, która znajduje się w okresie weryfikacji wiary dziecinnej i formacji moralnej oraz powinien na szeroką skalę prowadzić formację permanentną katechetów młodzieżowych.

Ukazując „blaski i cienie” polskiej katechezy młodzieżowej trzeba stwierdzić, że istotną przyczyną względnie powodzenia katechizacji jest wielki autorytet moralny, jaki Kościół posiada obecnie w naszym narodzie. Należy jednak zauważyć, że z biegiem czasu społeczeństwo polskie staje się coraz bardziej pluralistyczne pod względem światopoglądowym i ludzie skłaniają się do indywidualnych wyborów podstaw ideowych, a nie ulegają naciskowi społecznemu. W tej sytuacji trzeba koniecznie wzmacniać funkcję formacyjną katechezy.

Podczas jednej z dyskusji ktoś stwierdził, że aby pełnić dobrze posługę katechetyczną wobec młodzieży, trzeba mieć trochę oleju w głowie i dużo serca. Wydaje się, że w naszej polskiej rzeczywistości coraz większym problemem staje się „serce”, czyli bezinteresowne umiłowanie młodzieży, zdolność do poświęcenia się jej bez reszty, zajęcie wobec niej postawy służebnej. Katecheci przestają służyć młodzieży, zaczynają natomiast pracować wśród młodzieży, dlatego pojawiają się problemy z podziałem zajęć katechetycznych, z dążeniem do poszerzenia sfery prywatności, z koniecznością poświęcania im wolnego czasu; pracownicy chcą mieć zawsze wyraźnie określone obowiązki i godziny, za które żądają słusznego wynagrodzenia. I potrafią dorobić do tego całą ideologię, w której znajdzie się prawo do prywatności, potrzeba odroczyńku, konieczność rozwijania cnót chrześcijańskich. Niejednokrotnie na własne oczy widziałem zatraskiwane drzwi na polskich plebanach przed polską młodzieżą. Doświadczenie życiowe wykazuje, że ci którzy naprawdę kochają młodzież poświęcają się jej bez reszty i poszukują nowych możliwości, aby dać z siebie więcej; oni nie mają problemów z poświęceniem wolnego czasu, z odpowiednim przygotowaniem się do katechezy, ze wspólnym wyjazdem na wakacje. Im młodzież nie przeszkadza, dlatego ciągle widzi się ich w otoczeniu młodych ludzi, którzy potrzebują duchowego wsparcia, bezinteresownej pomocy, serdecznego zainteresowania się ich sprawami. Młodzież chce być kochana, szanowana i rozumiana przez katechetów, w przeciwnym razie — odepdzie, ale wówczas katecheta nie ma prawa rozdzierać szat nad kryzysem katechizacji i duszpasterstwa młodzieżowego w Polsce.

SPOŁECZNY WYMIAR EUCHARYSTII

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kamy się z przejawami ubóstwa. Dotkniętych jest nim wiele osób starszych, niepełnosprawnych i samotnych, a także rodziny rozbite i wielodzietne. Poniżej minimum socjalnego żyje ok. 20 proc. społeczeństwa. Lęk przed biedą jest istotnym składnikiem codziennego życia, jest źródłem frustracji i powodowanej nią agresji. Młode małżeństwa najdotkliwiej przeżywają brak samodzielnych mieszkań. Rada do Spraw Rodziny stwierdziła w 1985 roku, że tylko ok. 40 proc. młodych rodzin w Polsce ma samodzielne mieszkanie.

W obliczu licznych trudności i potrzeb trzeba sobie przypomnieć słowa

Chrystusa o wzajemnej miłości. Kościół posoborowy podkreśla potrzebę troski o ubogich. Musimy dalej rozwijać działalność charytatywną. Inspirację możemy czerpać ze społecznej nauki Kościoła. W związku z Kongresem Eucharystycznym winny odbywać się sympozja i spotkania, mające na celu poznanie społecznej nauki Kościoła. Chodzi zwłaszcza o Ewangelię Pracy głoszoną przez Jana Pawła II w Katowicach przed pięciu laty.

Umilowani Bracia i Siostry w Chrystusie!

Polećmy sprawę I Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, który ma się odbyć w Roku Maryjnym, Matce

Boskiej Piekarskiej — Matce Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. Jej powierzamy losy naszego Kościoła lokalnego. Opatrzność Boża każe nam żyć na Śląsku. Tutaj mamy angażować się w dzieło powtórnej ewangelizacji, której istotnym czynnikiem jest działalność społeczna. Kościół na Śląsku zawsze podejmował problematykę społeczną, bronił robotników przed wyzyskiem i upominał się dla nich o godne warunki życia i pracy.

Na Wielki Post i na osobisty oraz wspólnotowy wysiłek pogłębiania świadomości eucharystycznej błogosław Wam w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

+ DAMIAN ZIMON
Biskup Katowicki

O ŚLĄSKIEJ „DWOISTOŚCI”

Szanowny Panie Redaktorze!

Wpadł mi właśnie do ręki numer „Gościa Niedzielnego”, w którym felietonistka podpisująca się literami NATA zarzuca edytorom i autorom nr 2 „Res Publiki”, że podjęli problem nacjonalizmu polskiego, sztucznie go wyolbrzymiając.

Wbrew temu, co pisze NATA, problem istnieje, i to nie na płaszczyźnie teoretycznych spekulacji, lecz na własnym podwórku. Nam tua res agitur...

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że „Gość Niedzielnny” jest pismem o wyraźnym nacjonalistycznym profilu. Nie posiada on własnego regionalnego oblicza, ani własnej koncepcji pielęgnowania wielokulturowości regionu Górnego Śląska. Zamiast tego propaguje endeckie rozumienie „polskości” i pozostaje całkowicie wierny wywodzącej się z tego samego źródła „ideologii zachodniej”.

Tymczasem Górny Śląsk i Śląsk w ogóle jest od wieków typowym pograniczem kulturowym. Historycznie ukształtowana tożsamość regionu oraz pewna świadomość regionalnej odrębności ludzi „tutejszych” jest zatem zakorzeniona w kulturowej dwoistości. Dwoistość ta domaga się uznania i ochrony.

Wydaje się, że lepiej rozumiał te sprawy Kościół katowicki przed wojną, dystansując się od ideologii, które niszczyły więź regionalną w imię nacjonalistycznej segregacji. W tamtym okresie Kościół katowicki nie ustępował przed naciskami i manipulacjami władz, „patrotycznymi” kampaniami prasowymi, dobrymi radami zwierzchności czy wreszcie pogrozkami sfanatyzowanych bojówkarzy. Na próżno jednak szukalibyśmy świadectw tej antynacjonalistycznej postawy w „Kalendarium diecezji katowickiej” i innych artykułach o tematyce historycznej, ukazujących się na łamach „Gościa Niedzielnego”. Miarą nacjonalistycznego przejęcia dzisiejszej publicystyki na śląskie tematy jest stereotypizacja obrazu przeszłości i sakralizacja pewnych symboli i zjawisk, które wymagają raczej pogłębionej refleksji (np. kwestia forsownej polonizacji, pozostająca jak się zdaje tematem tabu mimo wyłomu, jaki uczynił E. Kopeć w książce „My i Oni” na polskim Śląsku (1918—1939).

Zarzuty, które tu stawiam, mają szerszy zasięg. Odnoszą się one również do retoryki kazań, w których utożsamia się pojęcia katolika i Polaka-patrioty. Na Śląsku jest to oczywiście zupełnie nieadekwatne. Razi mnie jednostronność programów „Dni Kultury Chrześcijańskiej”, gdzie narodowa monokultura wyparta tematyką regionalną i regionalny punkt widzenia. W czasie, gdy wzbiera fala zainteresowania, a nawet fascynacji kulturą żydowską, gdy ludzi wschodniego pogranicza traktuje się z bezprecedensową rewerencją i taktem (vide „Tygodnik Powszechny”), na Śląsku obowiązuje nacjonalistyczna ortodoksja. Dlatego śmiechy mnie to perorowanie o tolerancji, swojskości i białych plamach ze wzrokiem wbitym w Litwę, podczas gdy TU zniknęły z cmentarnych nagrobków już chyba wszystkie niemieckie napisy i nikt z młodych raczej nie wie, kto to był Josef von Eichendorff, największy śląski poeta.

Z wyrazami szacunku
A. B. (Kraków)
(nazwisko i adres znane redakcji)

Listu A.B. można było po prostu nie drukować. Nie dlatego, że bardzo krytycznie wypowiada się o profilu „Gościa”, lecz z powodu braku w nim rzeczowych argumentów na uzasadnienie stawianych Redakcji zarzutów. Felieton NATY, który w widoczny sposób rozdrażnił A.B., nie upoważnia wszak do formułowania tak daleko idących oskarżeń. Ale właśnie dlatego, że zarzuty dotyczą spraw zasadniczych dla wartości prezentowanych w piśmie, list ten zasługuje na publikację i ustosunkowanie się do podniesionego przez A.B. problemu śląskiej specyfiki regionalnej, a zwłaszcza jej — jak pisze A.B. — „kulturowej dwoistości”. Przylepiając Redakcji „Gościa” etykietę „nacjonalistów” autor listu daje dowód, że jest niezbyt uważnym czytelnikiem tego pisma, upomina się bowiem o sprawy stale na naszych łamach obecne. Wystarczy przypomnieć cykl publikacji „Ludzie Śląska”, recenzje z ważniejszych książek czy seriali telewizyjnych bądź filmów traktujących o Śląsku i podkreślających specyficzne uwarunkowania regionalne, aby stwierdzić, że Czytelnik nadto jest pochopny w posadzaniu pisma o brak zainteresowania sprawami śląskimi. Obszernie „GN” informuje także o życiu Kościoła lokalnego na Śląsku. A trzeba w tym miejscu przypomnieć, że „Gość” jakkolwiek wydawany w Katowicach, czytany jest nie tylko w diecezji katowickiej. Większość nakładu sprzedawana jest w innych regionach kraju, co zobowiązuje Redakcję do uwzględniania w szerszym zakresie również problematyki ogólnopolskiej.

Dla A.B. nie ulega wątpliwości, że „Gość” jest spadkobiercą endeckich tradycji z zakorzenieniem w nich kompleksem antyniemieckim. Zapewne zdziwi się więc on informacją, że to właśnie na łamach „Gościa”, zapoczątkowano zbieranie relacji świadczących o humanitarnych postawach Niemców w czasie okupacji. Zebrane relacje Jan Turnau opublikował w książce „Dziesięć sprawiedliwych”, którą ocenio- no jako ważny przyczynek do przełamania stereotypów i uprzedzeń w stosunkach polsko-niemieckich. Także publicystyka poświęcona problematyce niemieckiej ukazująca się w „Gościu” wolna była od zacietrzewienia i nacjonalistycznej agitacji, przeciwnie — nawoływała do przewartościowania naszego myślenia o zachodnim sąsiedzie.

Ubolewać należy, że na wielu śląskich cmentarzach zniszczono niemieckie nagrobki. Warto jednak pamiętać o okolicznościach, w których to nastąpiło, mianowicie o szczególnej atmosferze pierwszych powojennych miesięcy, kiedy usuwanie niemieckich napisów traktowano jako odwet za masowe niszczenie polskich grobów w czasie okupacji. Niszczenie cmentarzy jest zawsze barbarzyństwem, a nie aktem sprawiedliwości dziejowej. Dlatego podane wyjaśnienie nie ma oczywiście na celu usprawiedliwienia tej akcji. Chodzi tylko o przywołanie tła historycznego dla zrozumienia przyczyn takich zachowań. Od wielu lat nikt już na Śląsku niemieckich nagrobków nie niszczy, ani nie zabrania rodzinom ich pielęgnowania. Z pewnością również w latach minionych podobne praktyki na gruncie kościelnym były sporadyczne.

Co zaś do Eichendorffa, wybitnego niemieckiego romantyka rodem z Górnego Śląska, tworzącego jednak w Bawarii, trudno mówić o recepcji jego twórczości na Śląsku, skoro tak niewiele utworów zostało przetłumaczonych na język polski. Właściwie jest on znany polskiemu czytelnikowi głównie z noweli „Z życia niepionia”. Prawda, że okolice rodzinnych Lubowic, żyjące w lirycie Eichendorffa, należą do regionalnego dziedzictwa śląskiego. Czy jednak twórczość Eichendorffa winna być siłą wiążącą wszystkich obecnych mieszkańców tej ziemi? (Przy okazji wspomnijmy, że grób poety w Nysie jest starannie utrzymany, twórca nie jest więc zapomniany).

Na ziemi śląskiej trzeba przede wszystkim powrócić do wielu narodowych wartości, które w powojennym okresie zatraciły swój pierwotny sens. [— — — —] [Art. 2 pkt. 6 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Na skutek powojennych przemian regionalizm śląski przestał być formą określającą społeczną tożsamość miejscowej ludności. Jedynie Kościół kulturowo wartości regionalne i bronił ich. Regionalizm śląski ograniczony został wyłącznie do funkcji ludycznych — zabawowych: bądź jako tworzywo do prezentowania folkloru, bądź też jako materiał do kreowania żartobliwych stereotypów ośmieszających Ślązaków, czego przykładem mogą być radiowe niewybredne żarty Masztalskich. Zupełnie zapomniane zostały fundamentalne niegdyś cechy śląskiego etosu regionalnego — głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej, przekonanie o zależności prestiżu osobistego od jakości wykonywanej pracy, znaczenie uczciwości tak w życiu osobistym, jak i publicznym, potrzeba przestrzegania praworządności jako fundamentu ładu państwowego.

Śląsk nie jest skansenem, gdzie zastęły dawne układy społeczne, dawne ideały, dawne wartości. Jest ciągle stawianiem się i wrastaniem tysięcy ludzi, którzy przybyli tu i zostali. Ich dzieci i wnuki będą jutro Ślązakami, przejmą od miejscowych niektóre war-

tości i obyczaje, a ich dzieci od kolejów z podwórka — charakterystyczny akcent, zainteresowania i pasje. Kościół na Śląsku zawsze łączył i integrował wszystkich mieszkańców. Takie integracyjne funkcje pełni m. in. kult Maryi Piekarskiej. W nurcie pielgrzymkowej rzeki znajdują się zarówno ludzie zasiedlający tutaj od pokoleń, jak i ci, którzy od pielgrzymki piekarskiej zaczynają swój staż na tej ziemi. Im wszystkim pragnie także służyć „Gość”.

Jak natomiast wygląda sprawa owej „dwoistości kulturowej Śląska”, na którą A.B. zwraca szczególną uwagę?

Specyfika kulturowa i społeczna Górnego Śląska wynikała z jego kresowego położenia. Przez wieki był to obszar styku różnych narodowości, wyznań, kultur. Sprzyjało to wymianom różnorodnych wartości. Trwające przez pokolenia sąsiedztwo polsko-niemieckie na Górnym Śląsku wytworzyło specyficzną sytuację narodowościową, gdzie obok ludzi uznających się za Polaków czy Niemców żyło wielu, którzy świadomie nie odwoływali się do więzi ogólnonarodowych, natomiast eksponowali więzy regionalne, co wyrażało się w samookreślaniu siebie jako Ślązaka. Obecność żywiołu niemieckiego na Śląsku określała często podstawy tej grupy, kształtowała jej mentalność i kulturę. Również dzisiaj podejmując próbę opisu uwarunkowań społecznych na Górnym Śląsku nie sposób uniknąć podjęcia kwestii niemieckiej. Problem ten w dawnej postaci, kiedy żyła na Śląsku liczna mniejszość niemiecka, od 1945 r. nie istnieje. Nie ma również fizycznego sąsiedztwa z państwem niemieckim, utrzymuje się jednak wpływ obu państw niemieckich, a zwłaszcza RFN, na sposób myślenia, wartościowania czy nawet na wybory życiowe mieszkańców Śląska.

Jakie jest podłoże tej proniemieckiej orientacji części miejscowej ludności śląskiej? Sądzę, że sprawy narodowościowe mają w większości wypadków znaczenie drugorzędne. Niemniej dziś ludzi na Śląsku uważa język niemiecki za swój język ojczysty, utożsamia się z kulturą niemiecką, szuka swych korzeni w niemieckich tradycjach narodowych. Utożsamiają się oni natomiast z ładem społeczno-gospodarczym istniejącym w tym kraju, praworządnością, poczuciem bezpieczeństwa socjalnego. Wyjazd do RFN owiera w sobie kuszącą propozycję osiągnięcia awansu materialnego i cywilizacyjnego. Na całym świecie ludność z biednych regionów udaje się do krajów bogatszych, aby zapewnić sobie życie dostatniejsze, wolne od trosk, które były ich udziałem w ojczyźnie. W tych kategoriach należy także rozpatrywać sprawę wyjazdów do RFN, które — ze względu na uwarunkowania polityczne — przyjmują charakter wyboru narodowościowego. Wyjazdy, nie tylko ze Śląska, trwać będą tak długo, jak długo utrapienia życia w Polsce będą kontrastowały z dobrobytem w RFN.

Eksponując rolę czynników materialnych w określeniu źródeł proniemieckich nastrojów części mieszkańców Górnego Śląska, nie można pominąć szeregu przyczyn wpływających na powstawanie tego zjawiska. Bałagan, biurokracja, katastroficzny upadek etyki pracy oraz brak nadziei na poprawę — wszystko to skłania również często do wyjazdów, jak pragnienie osiągnięcia korzyści materialnych. Nierzadko przecież na wyjazd decydują się rodziny żyjące tutaj na wysokim poziomie materialnym, nawet gdy zastósować kryteria zachodnio-europejskie. Wśród wyjeżdżających znajdują się także potomkowie powstańców śląskich, których trudno posądzać o brak świadomości narodowej.

Problem polega bowiem na tym, że brakuje Śląskowi nie tylko czystego powietrza i wody, normalnie funkcjonującej komunikacji czy dobrego zaopatrzenia. Brakuje także wiarygodnych elit społecznych, które dla ogółu mieszkańców stanowiłyby środowiska opiniotwórcze, ustalały hierarchię wartości, utrzymywały poczucie zakorzenienia i bycia sobą u siebie. Nie ma miejsca dla niezależnej działalności i swobodnego wyrażania poglądów. Niestety, przez całe lata ludzie mający odmienne zdanie niż prezentowane w oficjalnej propagandzie traktowani byli jako element co najmniej niepożądany, a często i wrogi. Fatalne następstwa przyniosło także pojmowanie kultury na Śląsku jako elementu działalności ideologicznej — transmisji

EWA KORDZIŃSKA

Z LEKCJI HISTORII...

Uniosą pięć
Podniosą głowę
Otworzą usta
i wielki wiatr przejdzie po niebie
i ogień usłyszysz i łkanie
I matkę w żałobie ujrzysz i syna
Wspomnisz przestrożę
któreś nie pojął nie poznał
i może
z dłonią wzniesioną
zrozumiesz poetę i może
podtrzymując upadającego

zapłaczesz

i wielki lament usłyszysz

i przebaczenie

w cieniu

Trzech Krzyży

że milujesz

i milujesz obficie

nie odstępimy od Ciebie

bo czyż

odrzuconym oszukany

sprzedanym za Judaszową

obietnicę

jest coś bardziej potrzebnego

niż Twoje z Krzyża spływające

miłosierdzie?

treści politycznych do mas. Kultura służyła więc indoktrynacji, była wymierzona w dotychczasowy system wartości. Nie tworzyła symbiozy z przeszłością, lecz stanowiła dla niej alternatywę. Praktyka wykazała, że była to oferta mało atrakcyjna i nie mogła wywołać żywszego oddźwięku społecznego. [— — —] [Art. 2, pkt. 6 Ustawy o kontroli publikacji i widowskich z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. W takich warunkach bogaty w przeszłości ruch kulturalno-oświatowy załamał się. Samodzielne inicjatywy zastąpiono wytycznymi instytucji. Spustoszenie wywołane takimi działaniami było tym większe, że do tradycji śląskich należały organizacje działające poza kontrolą państwa. To zerwanie ciągłości kulturowej na Śląsku i poczucie wydziedziczenia z własnych wartości przyniosło w efekcie obojętność wobec spraw narodowych, co dla stosunków społecznych było nie mniej szkodliwe niż regres cywilizacyjny.

Jednocześnie jednak nie zostało zerwane poczucie łączności z problemami ogólnokrajowymi. Świadomość potrzeby obrony wielu zagrożonych swobód obywatelskich skłaniała Ślązaków do uczestnictwa w sierpniowym ruchu protestu społecznego, a później do działalności w szeregach NSZZ „Solidarność”.

Stan wojenny miał na Śląsku przebieg bardzo dramatyczny: liczne internowania, strajki w kopalniach, tragedia w kopalni „Wujek”. Dla wielu działaczy „Solidarności” był to trudny okres; część z nich wyjechała, pozostali zamknęli się w prywatności — jeszcze bardziej utwierdzeni w przekonaniu, że najlepiej się w nic nie angażować, bo skutki tego są żadne.

W warunkach górnośląskich wszystkie błędy polityczne i systemowe, które w innych regionach rodziły niezadowolone przejawiające się w buntach i rozruchach, tutaj uderzały w samo poczucie polskości. Ludzie, którzy decydowali o sprawach Śląska, byli często niekompetentni, a nie brakowało i przypadków złej woli. Powodowało to świadomość wyobcowania u miejscowych, którzy nie czuli się gospodarzami na własnej ziemi i którzy często nie buntowali się, lecz wyjeżdżali.

Kościół w społeczności śląskiej zawsze odgrywał ważną rolę, nie tylko religijną. Dla ludzi przybywających na Śląsk z różnych stron Polski był miejscem spotkań. To właśnie budowa nowych kościołów przyczyniała się do powstawania nowych więzi poziomych. Wyznaczała nowe horyzonty całej wspólnoty, dawała możliwość poznania się, wymiany poglądów i doświadczeń. To przeżycie wspólnoty stwarzało szansę, by parafia stawała się ważnym miejscem tworzenia nowej tożsamości, wspólnej dla wszystkich mieszkańców Śląska — aby przyszłe pokolenia mieszkańców tej ziemi czuli się z nią związane nie tylko miejscem pracy i zamieszkania, ale i sentymentem, jakim darzy się strony rodzinne. „Bez patriotyzmu regionalnego — mówił Biskup Katowicki Damian Zimoń — w czasie odsłonięcia tablicy ku czci ks. Szramka w katedrze katowickiej — przejętego także przez dzisiejszych przybyszów, trudno będzie stworzyć zwartą, zintegrowaną w poczuciu wspólnoty społeczność. Tylko czując więź z małą, domową ojczyzną regionalną można w sposób pełny uczestniczyć w życiu tej większej”. Budowanie tej sfery wartości wspólnych dla wszystkich mieszkańców Śląska, obrona autentycznych wartości regionalnych, wskazywanie zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego, obrona krzywdzonych i mówienie w imieniu tych, którzy mówić nie mogą — to istotne zadania społeczne stojące przed wszystkimi mieszkańcami Śląska. Takim zadaniem jest także uświadamianie ludzkiej wartości narodowych, nie w wąskich kategoriach nacjonalistycznych, lecz w takich, które dają poczucie własnej tożsamości i punkt oparcia w dialogu z przedstawicielami innych orientacji narodowych, kulturowych i społecznych. Jeżeli uda się zachować tę strefę wolności i niezależności w domach śląskich, w sercach i umysłach Ślązaków, jeżeli we wspólnotach rodzinnych pocujemy się odpowiedzialni i solidarni, wtedy możliwe będzie utrwalenie tego stanu w większych grupach, w środowiskach pracowniczych i obywatelskich.

ANDRZEJ GRAJEWSKI

O raporcie Banku Światowego

LEKKĄ, NAZBYT LEKKĄ REKĄ...

STEFAN BRATKOWSKI

Opisywana przeze mnie masowa misja Banku Światowego powstawała w swym raporcie cenzurki eksportowe różnym branżom naszej gospodarki. Dość skrótowe. Przemysł stoczniowy odebrali panowie eksperci jako „kłopotliwy i niezyskowy”, ot, coś, jak przemysł samochodowy. Po skandalu z budową uzasadniona, gorszego interesu PRI chyba nie zrobiła nigdy. Tylko, że akurat polski przemysł stoczniowy korzysta z najtańszych pomiędzy stoczniami świata kwalifikowanej siły roboczej, tak pod względem płac inżynierskich, jak robotniczych. Co więcej, budowa i remonty statków nadal bardzo dużo potrzebują żywej pracy ludzkiej. Gdyby stocznie u nas podlegały ludzkiej kompetencji, a nie tylko słusznym, gdyby reforma gospodarcza wyszła ze sfery pobożnych życzeń, w samych tylko remontach byłibyśmy poza konkurencją. Podczas, gdy polski przemysł samochodowy nawet przy produkcji pół miliona tanich wozów o dziesięcioletniej trwałości nie nasyca w pełni samego rynku krajowego. Wymienianie obok siebie obu tych przemysłów, jak to zrobiono w raporcie, jest więc zasadniczym nieporozumieniem.

Nie było w raporcie misji Banku Światowego ani Bałtyku, ani możliwości tranzytowych. Ale był przemysł lekki i farmaceutyczny, oba oparte na taniej polskiej pracy (mówiąc nawiasem, bardzo niewiele fabryk tych przemysłów produkować może tyle, ile trzeba by na szerokie ofensywy eksportowe; eksperci Banku Światowego mają po stokroć rację, wskazując i na szansę, i na konieczność rozwoju w tym zakresie). O innych potencjalnych korzyściach z taniej pracy raport milczy.

Misja napomknęła, półgębkiem jakby, bo tylko w tabeli statystycznej, o słabości sektora małych i drobnych przedsiębiorstw, ale nie odkryła przed swoimi warszawskimi oficjalnymi czytelnikami, jak można korzystnie eksportować dzieła taniej pracy ręcznej, czyli produkty ze wszystkich najdroższe, „hand-made”. Właśnie przedwczoraj mój kolega odbierał od warszawskiego szewca, artysty w zawodzie, buty dla swego kuzyna zza oceanu; kuzyn podczas pobytu w kraju zostawił na nie 50 dolarów, mówiąc, że u siebie, w Kanadzie, musiałby zapłacić za takie obuwie ze 200 dolarów, a i to produkt znacznie gorszy. Prawda, że sztuka rzemiosła w Polsce upada. Ale zwolniona z więzów — odrodziłaby się dość szybko. Pamiętam, jak poznałem w Paryżu faceta, który dorobił się, latając między Francją a Hongkongiem jako pośrednik między rynkiem zamożnych francuskich elegantów i chińskimi rzemieślnikami, którzy dla nich szyli tanio garnitury wedle najświeższej paryskiej mody... Warszawa dziś leży handlowo od Paryża dalej niż Hongkong, ale można by ją przemieścić bliżej skuteczną reformą gospodarczą; jeden krawiec, jeden szewc z dwoma pomocnikami zarobiłby rocznie kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Dodam jeszcze turystykę. Proszę oddać zrujnowany od lat hotel Bristol spółce akcyjnej z 30 proc. udziałów Skarbu Państwa (byłbyś ten Skarb Państwa mieli), a będzie za rok przynosił dewizy — jeśliby naturalnie mógł sam ustalać ceny. Polska z tanimi hotelami i tanią żywnością oznacza — przy spełnieniu warunku lepszej aury politycznej — 500 tysięcy samych przybyszów polskiego pochodzenia rocznie. Plus dalsze minimum sto tysięcy zainteresowanych ojczyzną Jana Pawła II. To się równa ponad pół miliarda dolarów rocznie. A dodajmy do tego odrestaurowane uzdrowiska — potencjalne znów pół miliarda rocznego obrotu.

Niestety, w misji Timothy'ego Kinga byli najwidoczniej wyłącznie turyści podróżujący na koszt firmy, do tego młodzi i zdrowi.

Rozmawiali — raport świadczy o tym — z bardzo obiecującymi eksportowo partnerami: z przedsiębiorstwami, eksportującymi usługi budowlane. Usłyszeli, że polscy robotnicy pracują za granicą o połowę lub i dwukrotnie lepiej niż w kraju, i to nie tylko dlatego, że bardziej się starają. Materiały przychodzą tam punktualnie, a sprzęt i wyposażenie

są dobrej jakości. Po prostu. Menedżerom nie wypadało powiedzieć, że i organizacja robót w tych warunkach wygląda inaczej; dopowiem to za nich. Ci menedżerowie ponarzekali za to, i słusznie, na brak samodzielności w operacjach pieniężnych, na luki w ubezpieczeniu i kredytowaniu ich działalności (dla kogoś, kto wie, ile czasu kredytowano deficytowe krajowe budowy, zwalone na nieszczęsny „Budopol”, brzmi to zaskakująco, nieprawdą?).

Misja Banku Światowego podała, że polskie przedsiębiorstwa budowlane eksportują swe usługi za sumę w walutach wymienialnych mniejszą niż... Turcja! Misja oceniła słusznie, że mogłyby za sumę grubo większą. Tyle, że misja nie wiedziała, ile dziesiątków tysięcy pracujących poza Polską polskich budowlanych, płatnych w połowie w bonach Pekao, pracowicie powiększa nasz deficyt walut wymienialnych o dodatkowe kilkadziesiąt milionów dolarów rocznie.

Jeśli weźmie się pod uwagę blisko dziesięć miliardów dolarów rocznego obrotu południowo-koreańskiego eksportu budowlanego, można zapłakać — jesteśmy wszak tańsi w robociznie już i od Koreańczyków...

Pochwalili członkowie misji Timothy'ego Kinga eksport meblarski, który daje jedną trzecią przychodów z wywozu w branży drewna i papieru. Zachęcali do inwestowania w meblarstwo. I zniechęcali — chwala im za to, już za to jedno tylko zdanie — do wywozu nieprzerobionego drewna, do latania deficytu eksportowego wyrznięciem lasów.

Czy ich nasze „centrum” gospodarze posłucha, a, to już inna sprawa. Już się eksperci okazali zbyt słabi — równocześnie z informacją o wynikach referendum prasa przyniosła wiadomość o zatwierdzeniu przez prezydium rządu budowy drugiej elektrowni atomowej w Kłempiczu, mimo, że raport misji Kinga niedwuznacznie uznał ją za idiotyzm.

O bzdurze eksportowania, w naszych czasach, surowki, której 5 ton musimy oddać za jedną tonę stali kwalifikowanej, raport milczy. Ale nie przeoczył absurdu sprzedawania surowej miedzi, kiedy brakuje kabli, a wytwórcy kabli dysponują wolnymi mocami produkcyjnymi.

Da się to wszystko razem podsumować tak: jedno trafiło do raportu, drugie nie. Niemniej nawet przy tak swoiście wybiórczym podejściu misja zdolała bez trudności spostrzec, że są u nas „niezliczone sposoby którymi obecny system odstrasza od eksportu”.

O spostrzegawczości misji świadczy to jak najlepiej. Naprawdę. Byli krótko, ale z niecałkiem widąc zamkniętymi oczami. Oczywiście mogli się ich wzrokowi narzucać. Dobre i to.

Na koniec pretensja najpoważniejsza. Wyrziliłem przed referendum zdanie, że następna katastrofa polska może nosić imię ekspertów Banku Światowego. Nie cofam tej opinii. Eksperci przystali wręcz lekkomyślnie, albo i sami przeforsowali tezę, że krajową cenę węgla podnieść trzeba o 60 proc. Żeby zbliżyć ją do cen światowych!

Sami kwalifikowali polskie wydobycie miedzi i siarki jako bardzo tanie, wysoce konkurencyjne w kosztach. Tyle, że ani tych kosztów, ani rzeczywistego rachunku kosztów górnictwa węglowego nie zbadał żaden niezależny (od przemysłu węglowego) przysięgły księgowy. I żaden niezależny specjalista od organizacji i zarządzania nie określił nigdy, jak daleko się te koszty własne obniżyć. My zaś wiemy, że „robotnicy bezpośredniego produkcyjni” stanowią zaledwie 60 proc. ludzi, zatrudnionych w przemyśle węglowym na stanowiskach robotniczych, i tylko 53,3 proc. ogółu zatrudnionych w tym przemyśle, czyli że każdy z nich musi swoją pracę utrzymać prawie jednego człowieka poza wydobyciem!

Dane Biura Prasowego Rządu co do zamierzeń cenowo-dochodowych informowały przed referendum, że do tony węgla opałowego, sprzedawanego na rynku krajowym po 5 tys. zł, dopłaca się średnio 7 tys. zł. Późem kilkanaście wierszy dalej łączna suma tych dopłat, 300 miliardów zł, podzielona przez liczbę sprzedanych

ton, ujawnia, że na tonę wypada całej dopłaty około 2 tysiące złotych. Proszę zgadnąć, bo ja nie potrafię, na czyich w rezultacie danych oparli się eksperci Banku Światowego, pisząc o podwyżce 60-procentowej? I dlaczego suflowali, żeby dodatkowo rekompensować, bonami na towary importowane, pracę w nadgodzinach, kiedy przy innym systemie płac i racjonalnym zatrudnieniu można by to samo wydobycie uzyskać taniej, bez gigantycznego deficytu na Lubelszczyźnie?

Więcej: czy mielibyśmy podcinać sobie własną konkurencyjność w kosztach, jeśli nasza energia byłaby naprawdę o wiele tańsza od średniej światowej?

Zamiary w sferze ruchu cen akceptowano w raporcie wyrozumiale i pogodnie, jakby chodziło o politykę rządu z wieloletnimi doświadczeniami monetarnymi, umiającego fachowo oddziaływać na obniżanie kosztów własnych. Raport wręcz prześlizgnął się nad niebezpieczeństwem, które niesie niekontrolowany rynek monopolu, nad groźbą wielocyfrowej inflacji, która może przejść w hiperinflację.

Prawda: w paru krajach Ameryki Łacińskiej zastosowano monetarne kuracje wstrząsowe, dewaluując krajowy pieniądz aż do skutku, przystając na kilkasetprocentową inflację. Tak zalecali zrobić uczniowie Miltona Friedmana, chicagowskiego laureata Nobla z ekonomii, przekonani jak on, że gospodarka wolnokonkurencyjna sama zawsze znajduje drogę do równowagi. I gdyby gdzieś istniały gospodarki o konkurencji doskonałej, bez niczyjej monopolowej przewagi, bez biurokracji państwowych i bez masowej nędzy, taki model sprawdziłby się na pewno. Niestety, nie sprawdził się nawet w gospodarkach rynkowych, zapłaciły one pełnym chaosem. Cóż dopiero zobaczylibyśmy u nas!

Tam przynajmniej można było liść, że spadający krajowy pieniądz zatrzyma się gdzieś na jakimś dnie w stosunku do walut wymienialnych. U nas takiego dna być nie może. Kurs walut wymienialnych będzie się stale podnosił, w proporcji do inflacyjnego spadku złotego. Friedmanowska kuracja sprowadziłaby na Polskę jedynie katastrofę jeszcze gorszą.

Zalóżmy jednak, że cena węgla i innych surowców naprawdę jest na naszym rynku wewnętrznym zbyt niska (prawdopodobnie jest, o jakieś tysiąc złotych). Zalóżmy, że trzeba ją dla uporządkowania kalkulacji w naszej gospodarce — podnieść. Niestety, w raporcie brak choćby słowa o tym, że w gospodarce towarowo-pieniężnej nie nie zmusza do przeprowadzania zmian w cenach zaopatrzeniowych, a już zwłaszcza energii, paliw i surowców o nieznanych bliżej kosztach produkcji, z dnia na dzień.

Za szok naftowy, za skok cen ropy, z dnia na dzień właśnie, gospodarki wielu krajów płaca do dzisiaj.

W normalnym natomiast handlu bywa czasem tak, że dostawca cennego surowca jeszcze nie wie, ile co go kosztuje, ani ile chce zarobić i ile można wydusić z klienta bez groźby odstraszenia go od zakupu. Wtedy umawia się z nabywcą, że regulowane bieżące należności uznaje się za wpłatę zaliczkową, że po pewnym czasie, jeśli dostawcy wyjdzie z dokładnego już rachunku cena wyższa, nabywca mu zaległości wyrówna. Nawet i ratami, niekoniecznie od razu. Tak bywało w czasie wojen światowych z dostawami najnowszych urządzeń czy też broni. Dostawca wiedział, że jego rachunek kosztów sprawdzi niezależny spec od kalkulacji, a nabywca, że przyjdzie zapłacić więcej. Gdyby chodziło o coś innego, obaj staraliby się w „obserwowanym” okresie gospodarować jak najoszczędniej...

Skoki, szok i amoki źle znoszą nawet gospodarki wysoko rozwinięte. Dla słabych to często nokaut, po którym latami dochodzi się do równowagi, a wówczas trzeba mieć na taką sytuację fachowców miary Grabskiego.

Dlatego sadzę, że misja Timothy'ego Kinga podpisała swój raport nazbyt lekką ręką. Przekro mi formułować taką ocenę, ale wrześnieowy „Economiści”, który cytowałem, miał chyba rację.

Z WATYKANU

SETNA ROCZNICA ŚMIERCI
SW. JANA BOSCO

30 stycznia Ojciec Święty skierował do przełożonego generalnego Salezjanów ks. Ediglio Viganiego specjalny list z okazji setnej rocznicy śmierci Jana Bosco. Papież porusza w swoim piśmie m.in. problemy młodych i odpowiedzialności Kościoła za ich przygotowanie do życia. Jan Paweł II przypomniał, że tworząc system wychowawczy, którego ostatecznym celem była świętość, ks. Bosco oparł się na formule złożonej z trzech słów: rozum, religia, dobroć.

Określenie „rozum” podkreśla wartość osoby, sumienia, ludzkiej natury, kultury, pracy i życia społecznego — czyli wartości stanowiących niezbędne wyposażenie człowieka w jego życiu rodzinnym, obywatelskim i politycznym. „Pojęcie „religia” wskazuje na to, że system pedagogiczny św. Jana Bosco jest ze swego założenia transcendentny, ostatecznym celem wychowawczym jest formacja człowieka wierzącego. Według jego zasad człowiek uformowany i dojrzały to obywatel posiadający wiarę, stawiający w centrum swego życia ideał człowieka nowego, którego głosił Jezus Chrystus. Człowiek taki jest jednocześnie odważnym świadkiem własnych przekonań religijnych. „Dobroć” — oznacza postawę na co dzień, która nie jest tylko zwykłą miłością ludzką ani samą tylko miłością nadprzyrodzoną.

ANNUARIO '88

30 stycznia został przedstawiony Ojcu Świętemu Annuario pontificio na 1988 rok. Rocznik prezentował Sekretarz Stanu, kardynał Agostino Casaroli, któremu towarzyszył podsekretarz abp Eduardo Martinez Somalo oraz inne osoby zaangażowane w przygotowanie tego wydawnictwa. Jan Paweł II wyraził wszystkim swoje uznanie za trud i staranność w opracowaniu rocznika.

Rocznik podaje: kolegium kardynałskie liczy 136 kardynałów, w 1987 roku utworzono 24 nowe diecezje — 6 w Afryce, 9 w obu Amerykach, 7 w Azji, po jednej w Europie i Oceanii. 31 grudnia 1987 roku na całym świecie było 3.935 biskupów, 146 z nich mianował Papież w 1987 roku. Biskupów diecezjalnych jest 2.231, tytularnych 1.052, a seniorów na emeryturze 652. Kapłanów było w tym samym czasie 402.886 z czego ponad 250.000 diecezjalnych i blisko 150.000 zakonnych.

O SYTUACJI MIESZKANIOWEJ

2 lutego przewodniczący Papieskiej Komisji Iustitiae et Pax kardynał Roger Etchegaray oraz jej wiceprzewodniczący omówili na konferencji prasowej w Watykanie dokument zatytułowany „Co uczyniłeś z twoim bezdomnym bratem?”. Akt ten wyraża stanowisko Kościoła wobec braku mieszkań. Poprzedzony został listem Jana Pawła II. „Dom — pisze Ojciec Święty — jest czymś więcej niż zwykłym dachem nad głową. Jest miejscem, w którym człowiek realizuje i przeżywa swoje życie, kształtuje również w jakiś sposób swoją tożsamość i swoje relacje z innymi ludźmi”. Następnie Papież zwraca uwagę, że w ostatnich latach sytuacja mieszkaniowa uległa pogorszeniu, co w szczególny sposób komplikuje sytuację młodego pokolenia. Dalej Jan Paweł II pisze, że katolicy mają etyczny obowiązek dopomagania w rozwiązaniu tej sytuacji.

ZE ŚWIATA

W OBRONIE MNIEJSZOŚCI
SŁOWEŃSKIEJ W KARYNTII

Południowe obszary Karyntii (Austria) zamieszkuje zwarta grupa słoweńskiej mniejszości narodowej, która liczy ok. 24 tys. członków (w 1951 r. żyło w Karyntii 42 tys. Słoweńców) i stanowi 5 proc. mieszkańców całej Karyntii, a w rejonach przez nią zamieszkałych — często większość. Przez lata Słoweńcy zdołali wywalczyć dla siebie szereg uprawnień językowych w życiu publicznym, a zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Pod koniec ubiegłego roku lokalne władze w Karyntii, która ma status federalnego kraju związkowego, podjęły decyzję rozłączenia wspólnych klas dla dzieci mówiących zarówno językiem słoweńskim, jak i

niemieckim i stworzyć osobne klasy dla Słoweńców. Oznaczałoby to zamknięcie tej społeczności w swoistym getcie i sprawiłoby, że większość rodziców zadeklarowałaby, aby ich dzieci chodziły do klas niemieckich. Przeciwno temu projektowi zaprotestowały organizacje słoweńskie w Austrii, a także liczne organizacje katolickie. W imieniu biskupów ze Słoweńii abp Alojzy Sustar z Lublany wystosował list do Biskupa Karyntyjskiego Egena Kapellari z Klagenfurtu, prosząc go o pomoc w obronie praw mniejszości słoweńskiej. W odpowiedzi bp Kapellari wyraził swoje zaniepokojenie projektami zmiany systemu szkolnego w Karyntii. Podkreślił, że lokalny Kościół zawsze występował na rzecz pojednania między Niemcami a Słoweńcami. W przeszłości próbowano także rozdzielić Niemców i Słoweńców w kościołach, ale dzięki postawie duchowieństwa i wiernych plany te nie zostały zrealizowane. Także w dziedzinie szkolnictwa — pisze bp Kapellari — należy unikać działań, które w konsekwencji będą wprowadzać podział między dwie grupy. Oba listy opublikowała „Družina”, tygodnik Kurii Metropolitalnej w Lublannie.

NABOŻEŃSTWO O JEDNOŚĆ
CHRZEŚCIJAN W KOŚCIELE
POLSKIM W RZYMIE

W kościele polskim w Rzymie arcybiskup Mirosław Marusyn, sekretarz Świętej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, przewodniczył uroczystej liturgii Służby Bożej w obrządku grekokatolickim (ukraińskim) w intencji jedności chrześcijan z okazji dorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Liturgię Służby Bożej z abpem Marusynem koncelebrowali: Isydor Patryle, protarchimandryta i przełożony generalny Zakonu Bazylianów św. Józafata; o. Donald Petraitis, przełożony generalny Księży Marianów; o. Xaveriano Yachimishyn, rektor Kolegium Bazylianów św. Józafata; ks. prałat Sławomir Głódź ze św. Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, ks. prałat Bogumił Lewandowski ze św. Kongregacji ds. Duchowieństwa, a także inni kapłani obrządku grekokatolickiego i rzymskiego. Śpiewy wykonał klerycy Kolegium Ojców Bazylianów i chór ukraiński Radia Watykańskiego.

Abp Marusyn w dłuższym przemówieniu podkreślił przede wszystkim związki historyczne pomiędzy Polską a Rusią Kijowską (Ukraińską) z okazji Milenium chrześcijaństwa Rusi.

W nabożeństwie wzięły udział przede wszystkim polskie i ukraińskie siostry zakonne. Zgromadzone w tę niedzielę na comiesięcznym dniu skupienia. Na początku uroczystości ks. prał. Lewandowski poinformował zebranych o najważniejszych wydarzeniach w życiu Kościoła Powszechnego i w Ojczyźnie, a następnie przewodniczył modlitwie różańcowej w intencji narodu ukraińskiego i polskiego z okazji Milenium Chrztu Rusi Kijowskiej (Ukrainy) i 950 rocznicy poświęcenia się Matce Bożej przez Jarosława, syna Włodzimierza, w 1037 r. w katedrze-sanktuarium Matki Bożej „Modlącej się” w Kijowie.

Z POLSKI

PRZEGŁĄD POEZJI RELIGIJNEJ
W GLIWICACH

Zorganizowany w Gliwicach w dniach 8—10 stycznia Przegląd Poezji Religijnej był w zamierzeniach organizatorów okazją do ujawnienia i publicznego przedstawienia nowych talentów. „Teraz się rodzi poezja religijna” — pisał w jednym ze swych wierszy ks. Jan Twardowski. Gliwicka impreza była kolejnym potwierdzeniem tej prawdy. Uczestnictwo w imprezie zgłosiło ponad stu autorów z całej Polski, przeważnie młodych i początkujących.

Przez trzy dni w dużej sali parafialnej przy kościele pw. Wszystkich Świętych uczestniczący w imprezie poeci mieli możliwość wypowiedzenia osobistych refleksji dotyczących poezji religijnej i własnej sytuacji twórczej. Spotkanie było również okazją do podzielenia się swoją poezją z innymi, a także do nawiązania wielu nowych znajomości i przyjaźni.

Z krótkimi recitalami poezji śpiewanej wystąpili: grupa „Limes Interior” z Sosnowca, Maria Lamers z Krakowa oraz Joachim Diec z Bytomia. Szczególnie gorąco przyjęty zo-

stał występ Pawła Orkisz z Gdańska, który zaprezentował koledy i pastorałki swego autorstwa. Dzięki wcześniejszemu rozprowadzeniu arkusza z twórczością tego autora, w występie wzięła czynny udział niemal cała publiczność.

Duże zainteresowanie wzbudziły recytacje utworów C. K. Norwida i O. Mandelsztama w wykonaniu aktorów, a także prelekcje Aleksandra Chłopka i Tadeusza Szmy, którzy dzielili się swoimi przemyśleniami na temat poezji religijnej i roli sacrum w poezji.

W ostatnim dniu imprezy ogłoszone zostały wyniki konkursu poetyckiego na wiersz o tematyce religijnej. Na konkurs nadesłano 360 utworów. Jury pod przewodnictwem p. Zdzisława Pyzika postanowiło przyznać 9 równorzędnych wyróżnień, które otrzymali: Anna Cegielska z Gdańska, Adam Chomicz z Katowic, Zuzanna Ferenc z Gliwic, Jerzy Fronczek z Krakowa, Dorota Kwaśna z Bielska-Białej, Piotr Michna z Zabrze, Urszula Skiba z Katowic, Katarzyna Turkiewicz z Gliwic i Arkadiusz Wuwer z Turzy Śląskiej. Wyróżnione utwory recytowali aktorzy teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach, Anna Gołbiowska i Edward Skarga.

Organizatorzy imprezy (młodzież akademicka skupiona w Diakonii Kultury) pragną, by Przegląd Poezji Religijnej odbywał się w Gliwicach co roku. Jest to zgodne z postulatami wyrażonymi przez uczestników i laureatów tegorocznego Przeglądu, dla których był on prawdziwie wolną trybuną pozwalającą skonfrontować własne umiejętności z cudzymi, a dla niektórych udanym startem w dojrzałe życie literackie.

JUBILEUSZ W BRANICACH

W Branicach, koło Głubczyc, w Diecezji Opolskiej w Domu Prowincjalnym Sióstr Maryi Niepokalanej odbyła się 16 stycznia niecodzienna uroczystość — siostra Maria Ermelinda Mierzwa obchodziła swoje setne urodziny. Na jubileusz przybył ks. bp. Jan Bagiński, sufragan opolski i zaproszeni goście. Bp Bagiński przewodniczył koncelebrowanej Mszy św. i w wygłoszonym kazaniu przedstawił sylwetkę jubilatki, prostej kobiety z Roszowskiego Lasu koło Kędzierzyna-Koźla, która w młodości zachwyciła się Niepokalaną oraz jej postawą wierności Bogu w radościach i smutkach, i dlatego postanowiła ją naśladować. Od chwili ukończenia nowicjatu aż do dziś siostra Ermelinda przebywa w Branicach, gdzie — jak długo siły jej pozwalały pracowała w zakrystii i w ogrodzie. „Zawsze starała się być znakiem Chrystusa” — mówił ks. Biskup — Jej praca, chociaż na zapleczu, miała wymiar apostolski”.

Dom Prowincjalny Sióstr Maryi Niepokalanej już po raz drugi przeżywał podobne święto. Przed dwięćdziesiąt laty setne urodziny obchodziła tu siostra Maria Agata Witaszek.

Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej od samego zarania związane jest z ziemią śląską. Jego założyciel, ksiądz Jan Schneider urodził się w 1824 r. w Mieszkowicach koło Prudnika, kształcił się w Nysie i Wrocławiu, gdzie w 1849 r. przyjął święcenia kapłańskie. W stolicy Dolnego Śląska spędził resztę swego kapłańskiego życia i tam właśnie w 1854 r., roku ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP powstał Związek Maryjny, załóżkę późniejszego Zgromadzenia. Celem, do którego dążył ks. Jan Schneider była opieka duszpasterska nad dziewczętami przybywającymi do Wrocławia z okolicznych wsi w poszukiwaniu pracy i tu, w obcych im warunkach wielkomiejskiego środowiska narażonymi na demoralizację. Związek Maryjny, którego patronkami założyciel wybrał Matkę Bożą Niepokalaną i św. Różę z Limy, zorganizował i prowadził zakład dla dziewcząt, potrzebujących pomocy i schronienia na czas poszukiwania pracy. Uczono tu także zajęć gospodarskich, a przede wszystkim prowadzono katechizację. Wśród personelu w zakładzie znalazły się młode osoby, które pragnęły całe życie poświęcić Bogu i jako siostry zakonne pracować wśród dziewcząt. W ten sposób powstało nowe Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, a jego ojcem duchowym i opiekunem był ks. Jan Schneider. Siostry przyjęły regułę franciszkańską. Założyciel wychowywał je do bezgranicznej miłości Boga oraz do ofiarnej miłości bliźnie-

go, która — jak mówił — „łączy niebo i ziemię”. 26 maja 1863 r. odbyły się obłóczyny pierwszych czterech sióstr Maryi Niepokalanej. Dziś Zgromadzenie działa — poza południową Polską — we Włoszech, Niemczech i na misjach w Tanzanii, zajmuje się katechizacją parafialną, prowadzi szkoły pielęgniarstwa, pracuje w szpitalach i domach opieki dla dorosłych. Nadal najistotniejszą troską sióstr jest niesienie pomocy młodym, wkraczającym w życie kobietom.

W 1898 r. powstał dom Zgromadzenia w Branicach, dokąd sprowadził siostry Maryi Niepokalanej tamtejszy proboszcz i późniejszy biskup ks. Józef Nathan.

W ROCZNICĘ KATASTROFY
W KOP. „MYSŁOWICE”

5 lutego w rocznicę tragicznego wypadku w kop. „Mysłowice” Biskup Katowicki Damian Zimoń odprawił Mszę św. w myślowickim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w intencji poległych górników. Dzień wcześniej w KWK „Mysłowice” nastąpiło poświęcenie tablicy pamiątkowej, którą umieszczono w cechowni kopalni obok ołtarza św. Barbary. Tablica upamiętnia ofiarę życia górników, którzy zginęli w czasie pracy w kopalni.

Uroczystość w kościele zgromadziła wielką rzeszę wiernych, poczyt ze sztandarami górniczymi i kościelnymi orkiestrami górniczą.

Ks. Biskup w homilii przypomniał katastrofę górniczą, w której zginęło 17 górników. Mówił także o napływających z całej Polski dowodach solidarności z cierpiącymi rodzinami. Pograżeni w bólu Ślązacy nie pozostali samotni. W tym kontekście podjął Ks. Biskup Ordynariusz rozważania na temat chrześcijańskiego podejścia do cierpienia i śmierci: Chrześcijanin, wierzący i spoglądający na Krzyż Chrystusowy, nie lęka się śmierci, gdyż wie, że to jedynie koniec etapu w drodze do Ojca. Chrześcijanin nigdy więc nie poddaje się rozpacz.

Istotną część homilii zajęły refleksje na temat „Ewangelii Pracy” głoszonej przez Jana Pawła II. Zachowanie podmiotowości osoby wykonującej pracę jest kwestią najważniejszą — podkreślił Biskup Katowicki — gdyż „Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy”. Śląscy górnicy — mówił dalej — zawsze są znani jako ludzie wielkiej godności i odwagi, jako ludzie odpowiedzialni, którzy cenią swoją pracę — mają więc prawo żądać, by ich traktowano z właściwym szacunkiem. Górnicy, niczym żołnierze na froncie, codziennie narażają swoje życie — muszą więc zawsze być wysłuchani, gdy chcą coś powiedzieć. Górników nie należy się bać. Należy z nimi rozmawiać! Jest to ich prawo, którego im nikt nie może odebrać, gdyż zostało ono człowiekowi nadane przez Boga”.

REKOLEKCJE NAUCZYCIELI

W dniach 1—6. II br. w Kamieniu koło Rybnika 40 nauczycieli z Diecezji Katowickiej, Krakowskiej i Łódzkiej, przeżywało rekolekcje Ruchu „Światło — Życie”. Była to I Oaza Rekolekcyjna Diakonii Nauczycielskiej. Miejscowy duszpasterz udostępnił na ten okres dom katechetyczny i kaplicę, zaś wierni służyli pomocą.

Rekolekcje prowadził Diecezjalny Duszpasterz Nauczycieli ks. Teodor Suchoń. Oprócz stałych przeżyć rekolekcyjnych takich jak Eucharystia, Jutrznia, Nieszpory i praca w kręgach biblijnych, nauczyciele wysłuchali bardzo ciekawych i trafnie dobranych wykładów. Mgr Kazimierz Gorzeloch mówił nt. „Nasze nauczycielskie problemy”, natomiast dr Krystian Wojacek z KUL nt. „Ewangelia wobec lęku i strachu człowieka”. Red. Marian Dąbrowski z „Małego Gościa” mówił o zniewoleniu i wyzwoleniu człowieka w świetle Krucjaty Wyzwolenia Człowieka i wreszcie ks. T. Suchoń przedstawił wykład „Ewangeliczne i ewangelizacyjne postawy nauczyciela”. Każdy z przedstawionych wykładów wzbudzał długie dyskusje, ale przede wszystkim pomógł nauczycielom zrozumieć pełniej swoją osobę jako człowieka i wychowawcy w świetle Ewangelii.

Przeżycia rekolekcyjne pozwoliły jeszcze raz odczytać szczególnie powołanie do zawodu nauczycielskiego, które tylko w oparciu o Ewangelię może być w pełni realizowane dla dobra uczniów i polskiej szkoły.

Opracowano na podstawie informacji własnych, agencji Kathpress, AKSA i Radia Watykańskiego.

NIE TYLKO WODA

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wiem wspomagać inicjatywy wiejskie, a nie wyręczać rolników czy urzędników gminnych... Towary importowane przez Fundację będą odsprzedawane, a nie darowane, natomiast dochód zło-tówkowy będzie obracany na działalność statutową Fundacji.

Tu zresztą jest pewien problem, nad którego rozwiązaniem pracuje Komitet. Otóż strona amerykańska bardziej wyobraża sobie tę pomoc jako rodzaj gotowych, jednorazowych dostaw — gdy tymczasem Komitet wyobrażałby sobie, że w warunkach polskich większe znaczenie miałoby nadanie tej pomocy charakteru „samopowielającego się”, a zatem zwiększania produkcji w Polsce (np. przez rzemiosło) deficytowych urzędów. Dochody z tej produkcji pozwoliłyby na szerszą pomoc zło-tówkową dla działań już istniejącej Fundacji czy ewentualnych nowych.

Warto jeszcze wspomnieć o innych działaniach Komitetu. Oto na wniosek przewodniczącego Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski bpa Czesława Domina Komitet przejął organizację dostaw używanych maszyn rolniczych od rolników z Austrii (po stronie au-

striackiej organizacją zajmuje się „Caritas”). Otrzymywaniem takich maszyn zainteresowane są diecezje kielecka i tarnowska. Akcję wspiera też polskie Ministerstwo Rolnictwa, z którym przedyskutowano typy maszyn, dostawy części zamiennych itp.

Natomiast dzięki dotacji rządu Australii (85 tys. dolarów w 1987 r. i spodziewane dalsze 50 tys. w 1988) dokonano zakupu części zamiennych do maszyn do strzyżenia owiec dla hodowców w Polsce.

Wreszcie ze Związku Farmerów w Norwegii diecezja warmińska otrzymała wyposażenie warsztatu napraw maszyn rolniczych. W tym roku Norwegia zamierza również zorganizować „Statek Przyjaźni” ze sprzętem medycznym dla Komisji Charytatywnej oraz maszynami rolniczymi dla Komitetu Rolniczego.

Jak wynika z przeglądu powyższych działań — idea pomocy dla polskich rolników jest realizowana i ma szansę rozwoju. Nie są to działania spektakularne i na skalę dawnej Fundacji Rolniczej. Nie należy sobie oczywiście robić nadziei, iż jedna Fundacja wodna załatwi olbrzymie zaniedbania w tej dziedzinie, nie zawinione zresztą przez Kościół czy samych rolników. Nawet

cały Komitet nie postawi prywatnego rolnictwa na nogi. Tu odpowiedzialność spada na władze państwowe. Od siły rolnictwa zależy u nas także siła państwa, jego gospodarki. Komitet chce wspomóc sensowne działania w tej dziedzinie, nie tracąc nrc ze swych zasad — by działać dla dobra wspólnego, ale w sposób autonomiczny i partnerski.

Wiadomo, w jakim stanie gospodarczym znajduje się kraj i że bez uruchomienia także prywatnych inicjatyw gospodarczych nie poprawimy tej sytuacji. Gdy nie wyszedł wielki program Fundacji Rolniczej — wiele osób zastanawiało się, czy cokolwiek sensownego, na własną odpowiedzialność, da się u nas proponować i realizować. Lekcja „kwestii rolnej” w wydaniu Kościoła, dzięki któremu po upadku jednej idei wysunięto drugą i wprowadzono ją w system gospodarczy — ma swoją wagę. Nie oznacza to jeszcze zmian systemowych w naszej gospodarce. Liczyć się będą fakty: możliwość nieskrępowanej pracy i dalszego rozwoju tej i innych inicjatyw. Pewien eksperyment zaistniał, wypada sądzić, że powinien mieć dalsze konsekwencje.

Sławomir SIWEK

KOMUNIKATY

DZIECIĘCY FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJNEJ

Wydział Duszpasterstwa Kurii Biskupiej Diecezji Łódzkiej organizuje w dniach od 6 do 8 maja br. Dziecięcy Festiwal Piosenki Religijnej. Tegoroczny Festiwal będzie potraktowany jako przegląd piosenki i pieśni maryjnej dla rozślawienia imienia Maryi w roku Jej poświęconym, oraz dla przybliżenia dzieciom ich niebieskiej Matki.

W Festiwalu mogą wziąć udział dziecięce zespoły śpiewające z parafii. Górną granicę wieku stanowi klasa VII. Ponadto mogą wystąpić także soliści do lat 9. Zespoły wykonują dwa utwory, soliści — jeden. Mogą to być dowolne piosenki lub pieśni maryjne, w miarę możliwości dostosowane do poziomu dzieci.

Festiwal odbędzie się w kościołach maryjnych miasta Łodzi. Dokładne informacje dotyczące udziału w Festiwalu prześlemy po otrzymaniu zgłoszenia, które należy kierować do dnia 25 marca br. na adres: Wydział Duszpasterstwa Kurii Biskupiej Diecezji Łódzkiej ul. Worcella 1a, 90-458 Łódź, z dopiskiem „Festiwal dziecięcy”.

ZAKOŃCZONO PIERWSZĄ WYSTAWĘ Z KOLEKCJI J. I Z. PORCZYŃSKICH

Pozwalam sobie poinformować wszystkich zainteresowanych, że z dniem 30 stycznia br. Muzeum Archidiecezji Warszawskiej zakończyło publiczną prezentację pierwszej części kolekcji im. Jana Pawła II, ofiarowanej archidiecezji warszawskiej przez pp. Janinę i Zbigniewa Karola Porczyńskich.

W ciągu trzech miesięcy naszą wystawę obejrzały wielkie rzesze zwiedzających. Dziękuję im za obecność w naszym muzeum, którą odczytuję również jako świadectwo społecznej wdzięczności okazanej ofiarodawcom.

Przepraszam równocześnie za wszelkie utrudnienia i niewygodę, związane z oglądaniem wystawy a wynikłe z nadspodziewanej frekwencji.

Kolekcji im. Jana Pawła II i osobom ofiarodawców wiele życzliwej uwagi poświęcili liczni dziennikarze polskiej i zagranicznej prasy, radia i telewizji. Dzięki ich pracy informacje o wspólnym darze państwa Porczyńskich dotarły do szerokich kręgów społeczeństwa Polski i wielu krajów świata. Jestem im za to wdzięczny.

Pozostałą część kolekcji im. Jana Pawła II zamierzamy udostępnić w naszym muzeum jeszcze w tym roku, o czym powiadomimy w odpowiednim czasie. Już dzisiaj zapraszam do jej obejrzenia wszystkich naszych Przyjaciół.

Ks. Andrzej Przekaziński
Dyrektor Muzeum
Archidiecezji Warszawskiej

FESTIWAL KATOLICKICH FILMÓW RELIGIJNO-MORALNYCH

W dniach od 15—20 maja 1988 roku odbędzie się pod protektorem Komisji Episkopatu Polski do Spraw Środków Społecznego Przekazu III Festiwal Katolickich Filmów Religijno-Moralnych „Niepokalanów 88”.

Do przeglądu mogą być zgłoszone filmy amatorskie i profesjonalne o tematyce religijno-moralnej, zrealizowane na taśmie 8 mm, 8 mm super, 16 mm oraz w technice Video (VHS-PAL), które dotychczas nie uczestniczyły w naszym Festiwalu. O kategorii filmu decyduje status zawodowy autora filmu. Organizatorzy przewidują specjalną nagrodę za film związany z tematem III Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny. Kopie filmów lub videokasety należy dostarczyć do dnia 31 marca 1988 roku pod adresem: Klasztor OO. Franciszkanów, Niepokalanów, 96-515 Teresin (z dopiskiem: „Festiwal Filmowy”).

W karcie zgłoszenia filmu prosimy podać: tytuł, myśl przewodnią, rok re-

alizacji, dane techniczne oraz imię i nazwisko reżysera, jego adres i telefon.

„UWIERZYĆ, ŻEBY BYĆ”

Tuż za drzwiami, na prostej drodze do ołtarza z Chrystusem ukrzyżowanym staje otworem klatka-worek. Na brudnym materacu człowiek z rozdartym torsem. Jego trzewia to strzykawki. Strzykawki są tu wszędzie. Leżą porozrzucone po zasłanej strzępami gazet podłodze, sterczą wbite w oczy, włosy i ramiona dziewczyny w podartych pończochach. Są twarzą i mózgiem kukły siedzącej w zarwanym fotelu. Setki strzykawek. Jakieś garnki, puste butelki, walizka, metalowe łóżko ze złamanym szczytem. Symboliczny obraz narkomańskiej meliny.

Narkomania. Do roku 1980 zjawisko w Polsce wstydliwie ukrywane, wybuchło nagle z niespotykaną siłą. Znalazło pożywkę w naszych trudnościach materialnych i duchowych. Setki tysięcy młodych Polaków zażywa narkotyki. Tysiące młodych ludzi, bez szans na wyjście z nałogu, nie dożyje 30 lat. Siegając po strzykawkę, nieświadomie skazali się na powolne umieranie. Śmierć „na raty”...

Zaczyna się niewinnie: z ciekawości, nudy, głupoty, nieświadomości. Opamiętanie przychodzi najczęściej za późno. Przykładów wyleczenia z narkomanii jest tak niewiele. Stąd ważne staje się zapobieganie, ostrzeganie. Młodzi ludzie potrzebują pomocy!

Gorąco apelujemy do czcigodnych księży duszpasterzy! Skorzystajcie z naszej propozycji odwiedzenia Waszych parafii z ostrzegawczym słowem, świadectwami uleczonych narkomanów i wystawą o następstwach śmierci „na raty”.

Zgłoszenia (listem poleconym): Akcja Zapobiegania Narkomanii „Uwierzyć, żeby być”, Zgromadzenie Księża Misjonarzy, Al. Ossolińskich 2, 85-093 Bydgoszcz, tel. 22-39-21.

Przeczytaliśmy

Zdumiewające, jak oficjalna prasa polska godzi w sojusze tej zimy! Oto w pierwszym tegorocznym „Odrodzeniu” Danuta Frey kontynuuje rozpoczętą tydzień wcześniej rozmowę z żołnierzem „Wachlarza” ze Lwowa, byłym więźniem radzieckich obozów pracy w dalekiej Syberii, który do śmierci Stalina wydobywał rudy w „Złoto Iskatielnej Fabryki im. Matrosowa” na Kolymie.

Pracowaliśmy w drewnianych szopach, w mrozie i pyle, który osadzał się w płucach złotym pancerzem. Powodował pylicę, po rosyjsku „silikoz” z powodu której kaszle do dzisiaj co noc — wspomina więzień „Bezsrocznego Reżimnego Łagiera” oddalonego o 430 km od Magadanu.

Wszyscy drżeli na sam tylko dźwięk słowa: „Kolyma”. Nie tylko ze względu na klimat i okrucieństwo przyrody. Okrutną legendę pozostawił po sobie przede wszystkim Garanin, wieloletni tutejszy naczelnik NKWD. Był postrachem więźniów, jego nazwisko wymawiano szeptem... Porządek obozowy w zasadzie wszędzie był identyczny. O 4. rano budziła nas „rejsa” — walenie w kawałek szynny kolejowej, który zwykle wisiał w każdym obozie. Przy „wachcie” — mycie się, w zimie prze-ważnie w śniegu. Następnie „prowierka”, czyli, nieraz długotrwały apel na placu, podczas którego musieliśmy cały czas stać na baczność. I do stołówek — brzygadami po 15—20 ludzi, na chleb i balandę w puszkach po konserwie. Wyciągało się drewniane łyżki i — zaraz po śniadaniu — do pracy. Praca trwała 8 godzin, do zmierzchu. Kiedy wracaliśmy, cały proceder — kolacja, prowierka — znów się powtarzało. Po sygnale „odbój” nikomu już nie wolno było opuszczać baraku.

Rozmówca p. Danuta Frey barwnie opisuje życie w obozach, wypełniając czytelnikom „Odrodzenia” kolejną „białą plamę”, wielką jak Syberia.

Świat się zmienił, zachodziły ważne wydarzenia, toczyła się wojna koreańska, ale do obozów, rozrzuconych w głębokiej Syberii, dochodziły tylko bardzo skąpe lub żadne wiadomości. Były to rzeczywiście izolowane wyspy...

Jednak nawet na tych „izolowanych wyspach” zachodziły procesy jakby skądś nam znane. Również tam wierzono w magię hasel i napisów, które miały zastępować realnie nie istniejące, ale za to słuszne treści. Mówi były więzień Berlagu:

Tu powracam pamięcią do obrazów sprzed lat, z Uragu. Naczelnikiem obozu na wschód od Uragu, w którym siedziałem jeszcze przed Kolyką, był młody lejtnant. Na bramie kazał umieścić napis: „Uczciwą pracą uzyskasz przedterminowe zwolnienie”. Może i w to nawet sam wierzył, choć żadnych przedterminowych zwolnień nigdy w obozach nie było... Naczelnik w innym z kolei obozie — tzw. Średnim Uragale, lubował się w hasłach, zachęcających do pracy i większego wysiłku. Czytaliśmy więc: „Przebijemy się przez górę, góry i lasy, do Komsomolska skierujemy pociąg...” Przed stołówką wisiało wezwanie: „Towarzyszu, nie zapomnij opowiedzieć swojej rodzinie, gdy już powrócisz do niej, o heroicznych pracach w głębokiej i dalekiej tajdze, w których sam uczestniczyłeś!”

Dziś można opowiedzieć o niej nawet reporterce „Odrodzenia”.

W parę miesięcy po śmierci Stalina w obozie „zjawił się podoficer NKWD i oznajmił, że od dzisiaj nie jesteśmy już „zakłuczeni”, a tylko „chwilowo izolowani”.

Ta „chwila” trwała parę lat, w ciągu których rodzina autora wspomnienia, czyniła usilne starania, m. in. u Bieruta, o jego uwolnienie. Udało się to dopiero w 1956 r., choć i wówczas jeszcze wielu Polaków pozostało na Kolymie. A po latach...

W roku 1972 dostatek wezwane do naszego, wrocławskiego sądu Czekal tam już na mnie sędzią... — Przystano ze Związku Radzieckiego dla obywatela akt rehabilitacyjny — oznajmił uroczyście. I odczytał mi, już przetłumaczone na polski, pismo z Sądu Najwyższego Ukraińskiej SRR... „Wyrok z dnia 3 stycznia 1945 r. został anulowany i w sprawie tej nastąpiła całkowita rehabilitacja”. Na dole pieczęć okrągła Sądu i podpis: Zastępca Przewodniczącego Najwyższego Sądu USRR, A. Kuzowkin.

Z odszkodowania zrezygnowałem — coż może mi wynagrodzić tamte 12 lat? P.W.

Prenumerata

„Gościa Niedzielnego”

Wszystkich, którzy zaprenumerowali „Gościa Niedzielnego” i „Małego Gościa Niedzielnego” tylko na I kwartał lub spóźnili się z opłaceniem prenumeraty, informujemy, że do końca lutego można zamówić oba te pisma na II kwartał i do końca roku. W związku z koniecznością podniesienia ceny obu pism („GN” do 20 zł i „MGN” — do 60 zł) opłata za prenumeratę wzrasta odpowiednio: kwartalnie — do 260 („GN”) i 180 zł („MGN”) natomiast do końca roku — 780 zł („GN”) i 540 („MGN”).

KSIĄŻKI NADESŁANE

S. Michalina Aleksa RM: Sluga Boży Arcybiskup Zygmunt Szczepny Feliński metropolita warszawski, Warszawa 1987, Wyd. Archidiecezji Warszawskiej, s. 84, ceny nie oznaczono.

Matka Urszula Ledóchowska: Testament, Poznań 1987, Pallotinum, s. 116, ceny nie oznaczono.

Teologowie Trzeciego Świata. Jedenaście szkiców biograficznych z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, Warszawa 1987, Verbinum, s. 208, ceny nie oznaczono.

Obudzić wiarę, Warszawa 1987, PAX, s. 244, cena — 350 zł.

Francis Clifford: Księgę w dzun-gli, Warszawa 1987, PAX, s. 204, cena — 250 zł.

Aleksandra Ziolkowska: Diecezja łódzka i jej biskupi w świetle dokumentów, Łódź 1987, Diecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, s. 296, ceny nie oznaczono.

Zofia Romanowiczowa: Łagodnie oko błękitu, Warszawa 1987, PAX, s. 132, cena — 220 zł.

Jan Chrapek CSMA, Jacek Zakowski: Wyzwania. Wypisy z lektury nauczania społecznego Papieża Jana Pawła II, Warszawa Struga — Kraków, 1987, Michalineum, s. 104, ceny nie oznaczono.

Ks. Stanisław Józef Koza: Ewangelijna katolickość. Zarys porównawczej eklezjologii Friedricha Heilera, Lublin 1987, Redakcja Wydawnictw KUL, s. 400, cena — 400 zł.

Józef Kardynał Glemp: W tęczy Franków Orzeł i Krzyż. Wizyta duszpasterska we Francji 1986, Poznań 1987, Pallotinum, s. 302, cena 550 zł.

Uwaga! Przypominamy, że Redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich nabywaniu.

Na marginesie

Rok temu 28 lutego umarł ks. Franciszek Blachnicki jeden z bardziej niezwykłych ludzi Polski powojennej, twórca ruchu oazowego. Pamiętam jak chyba na wiosnę 1978 roku zebrało się u księży Pallotynów w Olsztynie dość liczne grono ludzi duchownych i świeckich pod przewodnictwem kardynała Wojtyły, ażeby dokonać przeglądu i oceny tzw. nowych ruchów w Kościele. O ruchu Światło-Zycie mówił sam jego twórca. Widzę jakby dziś jego szczupłą twarz i ostry profil; słyszę monotonny, dość bezbarwny głos mówiący o tym jak we wczesnych latach 50-tych, kiedy tak trudno było rozwijać działalność Kościoła, rozpoczął na Śląsku pracę formacyjną z ministrantami. W okresie 1957—1960 ks. Blachnicki tworzył masowy ruch Krucjaty Wstrzemięźliwości przeciw alkoholizmowi zlikwidowany jednak przez władze. Równocześnie tworzył się dziesięć Wspólnota Niepokalanej, która w 1963 organizuje pierwszą oazę pod Krościenkiem. W 1966 r. na Kopie Górze w Krościenku powstaje główna baza ruchu oazowego. Już w latach 60-tych zdarzało się, że w ciągu roku liczba rekolekcyjnych grup oazowych podwajała się i potrajała. Od 1968 r. ruszyły oazy chłopców. Na KUL i w Krościenku powstają zręby nowych form duszpasterstwa i pedagogiki społecznej, pedagogii Nowego Człowieka — jak mówił twórca oaz. W latach 70-tych już dziesiątki a nawet setki tysięcy młodych ludzi włączają się do ruchu Światło-Zycie. Rozwijają się rekolekcje oazowe dla księży-moderatorów, dla siostr, dla dorosłych-świeckich, dla małżeństw. Rozwijają się i pogłębiają metody pracy... Głos ks. Blachnickiego był nadal cichy i monotonny, ale przez słuchających przeszedł dziwny dreszcz. Po sali powiało jakąś wielkością...

Nie chodzi tu o magię i prestiż liczb. Fenomen oaz jest od swych początków poważną propozycją dla życia Kościoła. Posiada mocną podbudowę teologiczną i soborową, dotyczy istoty tego czym jest Kościół. Ale jest to propozycja trudna, stanowiąca wyzwanie dla dotychczasowych struktur, dla metod pracy, dla przyzwyczajeni i sposobów myślenia. Było tak przecież, że ksiądz Franciszek nie mógł rozwijać swej działalności w niektórych diecezjach, że wielu proboszczów nie darzyło oaz zbyt dużą sympatią. Wielu ludzi Kościoła traktowało Ruch (podobnie jak to się dzieje z podobnymi ruchami w innych krajach) ze znaczną nieufnością. Rozmawiając kiedyś o tym z pewnym wybitnym mężem Kościoła pochodzącym ze Śląska — który wskazywał mi, jakie trudności stwarzają oazy dla parafii — argumentowałem, że przecież Arcybiskup Krakowski je popierał. „No tak — brzmiała odpowiedź — bo Wojtyła się nie bał”. Wojtyła nie tylko się nie bał, również wiedział o co chodzi, a na ostatnim Sygodzie Biskupów nowe ruchy jak Communione e Liberazione czy Światło-Zycie traktowane były jako ważne siły ożywiające Kościół.

Znaczenie dzieła ks. Blachnickiego polega na tym, że — jak sądzę — do brze zrozumiał on sytuację i najważniejsze potrzeby Kościoła. Zrozumiał, że nie wolno przeciwstawiać w Kościele duszpasterstwa masowego duszpasterstwu elitarnemu, specjalistycznemu, że bez dynamicznych religijnych elit masowe duszpasterstwo nie uratuje mas przed dechrystianizacją. Oddajmy mu głos: „W miejsce alternatywy elita czy masa trzeba wprowadzić... zasadę: masy przez elity, elity w służbie masy. Gdzie jednak są te elity. Wszędzie wtedy były pustki (w latach 50-tych A.W.) powszechnie panował typ duszpasterza-polsnika, siewcy, który wprawdzie rozsiewał ziarno, ale nie mógł zająć się potem pielęgnowaniem wzrastającego ziarna. Brakowało zupełnie w duszpasterstwie pracy ogrodnika, który nie tylko zasiewa, ale i pielęgnuje wzrastające rośliny, broni przed tym co szkodliwe, zapewnia warunki wzrostu... Wychowanie człowieka bezinteresownej służby jest centralnym dążeniem pedagogii Nowego Człowieka... Elementem metody wychowawczej jest wywodząca się z oazy rekolekcyjnej mała grupa gromadząca się w regularnych odstępach czasu w celu wspólnego pielęgnowania i rozwijania wyniesionych z oazy wartości... Małe grupy staną się środowiskiem formacyjnym Nowego Człowieka, jednakże tylko pod tym warunkiem, że nie będą grupami zamkniętymi ale służebnie otwartymi i zaangażowanymi w stosunku do nadzórnej społeczności parafialnej...”

Ruch Światło-Zycie otwiera drogi Kościoła w XXI stulecie. A.W.

Krótko i węzłowato

FAKIR

Zginął 30 stycznia przed 40 laty, zamordowany przez innego Hindusa. Przypomniano mi o tej rocznicy w kręgu młodych ludzi, którzy modlą się wspólnie co miesiąc, próbując jakoś wykorzystać doświadczenia duchowe Indii (zaznaczam, że czynią to w sposób jak najbardziej ortodoksyjny zwracając się do Chrystusa, a nie do Kriszny, nie zapominają też bynajmniej o skarbach mistyki chrześcijańskiej). Tam też usłyszałem pogląd, że wielkość Gandhiego była owocem spotkania Wschodu i Zachodu. Nie trzeba zapominać, że był przecież absolwentem angielskiego uniwersytetu, że znał Ewangelię na równi z Bhagawatgita. Jego naczelną ideą — niestosowanie przemocy — opierała się w jakiejś mierze również na europejskich doświadczeniach politycznych. Bierny opór stosowali — choć w inny sposób — Węgrzy w walce z Austrią, a potem Irlandczycy przeciw Anglikom. Tak przynajmniej pisał w listach z więzie-

nia wielki współpracownik Mahatmy, Jawaharlal Nehru (patrz „Więź” nr 5/1987).

Trzeba stale podkreślać, że „non-violence” nie ma nic wspólnego z biernością. Nehru zaznacza, że „satyagraha” zakłada wyzbycie się bierności. Nie sprowadza się wyłącznie do niestosowania przemocy, czyli „ahimsy”. To też jest działanie. Zadać sobie natomiast pytanie, w jakiej mierze jest to metoda uniwersalna. Zapewnia niewątpliwie zwycięstwo moralne — o tym wie każdy chrześcijanin — ale czy naprawdę zawsze prowadzi do sukcesu politycznego? Anglicy w Indiach byli na tyle żentelmenami, że nie zdecydowali się atakować siedzących: inna policja w czerwcu zeszłego roku nie miała tych burzawczych oporów. Ważne są też chyba proporcje liczebne: garstce Brytyjczyków niełatwo było ujarzmić ludność całego subkontynentu, gdy zdecydowała się odzyskać

wolność. Dalej metoda ta zdaje się być skuteczna tylko wtedy, gdy władza łączy się choć trochę z opinią publiczną. Może nie mieć sumienia, ale musi mieć np. świadomość, że ilość zabitych i rannych jest odwrotnie proporcjonalna do ilości dolarów, na które liczy. Może wreszcie trzeba takim przywódcy o tej sile moralnej, jaką miał Mahatma Gandhi. Może tylko człowiek tej miary jest zdolny zwyciężać bez użycia siły fizycznej.

Podobno Churchill nazwał Gandhiego półnagim fakirem. Niechcący miał rację: ten hinduski asceta dokonywał rzeczy bardziej niezwykłych niż poskramianie węży. Zabiwszy w sobie wszelkie pożądanie, zapanowawszy całkiem nad sobą, panował nad milionami ludzi. Owszem, nie nad wszystkimi, np. nie nad swym zabójcą. Niemniej odniósł zwycięstwo militarne większe niż wiktoria tego, który go tak pogardliwie określił.

JONASZ

Bez klucza

WRÓG WYPAROWAŁ

Mniej może niż jubileusz 30-lecia DTV pouczyły mnie niektóre refleksje red. Ryszarda Marka Grońskiego z tej okazji („Polityka” nr 6). Najpierw Autor słusznie zwrócił uwagę na niewykorzystanie pewnych możliwości. Głównie — szansa na przeprowadzenie krytycznego i samokrytycznego rozrachunku z różnymi etapami historii Dziennika. Dziennik — pisze — „miał swój udział w tworzeniu polityki informacyjnej”. Racja, chociaż wymagająca drobnego uzupełnienia. Każda ręka na tym świecie jednak słucha na ogół głowy, nawet kiedy ma się w nią popukać. Zdarza się głowy, które np. jedną rękę przeznaczają do głaskania, inną — odwrotnie. Porównanie z ręką dotyczy jednak raczej osób prawnych niż fizycznych, czyli konkretnych ludzi. Oni, z natury swojej, zawsze mniej muszą. Dlatego wątpię, czy chwila wspomnień w DTV dawnej, bardzo niepopularnej spikerki (p. Groński odczuł brak takiej właśnie chwili) wywarłaby należyte wrażenie na widzach. Choćby — wspomnienia typu: co przeżywała, widząc swoje nazwisko na murach i parkanach? Cóż — ryzyko nie tylko zawodowe, ale instytucjonalne, którego ja np. bym nie podjął. Uważam, że spośród różnych rodzajów spikerów — nie ma jak być spikerem w brytyjskim parlamencie.

Najciekawsze są jednak inne uwagi p. Grońskiego. Utrzymuje on, że nie tylko współczesny DTV, ale większość polskich „przekazników” dokonało wprost przesadnego zwrotu. Dominuje ponoć w nich „publicystyczna, różowa

seria”, chęć godzenia, łagodzenia, jednania, posunięta tak daleko, że aż „z historii minionej wyparował wróg, powiedzmy — przeciwnik”. Według p. Grońskiego, w miejsce dawnych — pojawił się nowy polityczny schemat: skrzywdzonego patriotę, ściganego przez tzw. organa, w okresie błędów i wypaczeń. I współcześni młodzi ludzie przestali w ogóle wierzyć w dawną „czarną reakcję”, m.in. terrorystyczną. Powołuje się tu p. Groński na sprawę Adama Doboszyńskiego. Przyznaje: „Zeznania wymuszono, z Niemcami nie konspirował. Ale czy to był wróg? Dla organizatorów nowego ładu z całą pewnością. Każda władza wołałaby ograniczyć przebywanie na wolności terrorysty”.

Mościwcy — chciałoby się po staro-ludowemu westchnąć. Przecież p. Groński doskonale wie, że przy organizowaniu nowych ładów nieraz zdarzały się w historii rzeczy nieładne i nawet niezbyt nowe. Ówczesna epoka była wybitnie wrogotwórcza, co dziś zalicza się właśnie do wypaczeń. Nawet Gomulka — też uznany wtedy za wroga — nie mógł dialogować z innymi jak Polak z Polakiem, co dopiero Doboszyński. A o wrogach, określanych jako tacy przez Stalina, wspominać nawet nie warto. Bucharin i Zinowiew np. napiętnowani zostali m.in. właśnie jako terroryści i spiskowcy, dążący do przewrotu. W ówczesnej epoce ponadto, co często dziś się oficjalnie podkreśla, zdarzała się specyficzna praktyka prawna. W odniesieniu głównie do przestępców politycznych. „Pociągano”

mianowicie niekiedy ludzi w sposób wstecznie datowany. Np. za czyny, które wedle kodeksu obowiązującego w czasach, kiedy ich dokonano, wcale nie były przestępstwami. Także — po raz drugi — za winy dawno odpokutowane. Łatwo było więc zostać przestępcą i wrogiem wobec swoistego „wrażania wrogów”. I jeszcze: jeśli Doboszyński, sam z siebie, byłby przestępcą politycznym, to — na logikę i pragmatykę — nie istniałaby potrzeba dopisywania mu „do rachunku” jeszcze współpracy z Niemcami. Pan Groński nie zagłębia się w ów paradoks. Tymczasem powyższy argument odegrał w oskarżeniu doniosłą rolę. Chodziło o spełnienie pewnego wymogu: prawo sądzi za konkretne czyny. Właśnie — konkretne, a nie za ogólną postawę.

Oprócz słowa „wróg” nadużywano również kiedyś słowa „terrorysta” (choć nie było jeszcze czerwonoobrygadystów). Gdyby nomenklatura z lat stalinowskich przyjęła się wtedy na całym świecie, wyszłoby na to, że wszystkie partie aktualnie opozycyjne, np. w Anglii czy Francji, są partiami terrorystycznymi.

Myślę, że p. Groński nie za bardzo przekonująco rzecz swoją wyłożył. Dowalił mnie nadto przypomnieniem starego określenia „czarna reakcja”. Toż z punktu widzenia odgórnych wyobrażeń z końca lat czterdziestych i z lat pięćdziesiątych cała współczesna oficjalna dyskusja o reformie gospodarczej byłaby szczytem najczarniejszej reakcji, a nawet czymś na kształt terrorystycznego spisku!

Dajmy raczej spokój szukaniu dawnych wrogów PRL. Gotowiśmy się kompletnie zaplątać. Przy tym — skoro niejedynemu wróg został zrehabilitowany — może to stać się kiedyś i z innym. Też ryzyko dla tropicieli wrogów. NATA

Zapiski wczesnego emeryta

„LIST 17”

Spodobał się chyba nasz „Prawdziwy słownik języka polskiego”, dostałem bowiem sporo listów, w których Czytelnicy domagają się dalszego ciągu. Niektórzy Korespondenci przestali nawet własne propozycje objaśnić wyrazów do przygotowywanej przez nas publikacji. A pan Paweł B. z Poznania (przy okazji dziękuję w imieniu własnym i kolegów za wiersze) proponuje ponadto, żebym ogłosił konkurs na dalsze definicje do „Słownika”. Zastanowiłem się nad tym. Na razie zaś informuję wszystkich, że dr hab., roznosić mleka i ja stale pracujemy nad dalszymi słowami, chociaż — nie będę ukrywał — napotykały w tej swojej działalności na rozmaite przeszkody. Dla przykładu: ostatnio nie możemy sobie poradzić z hasłem „drugi etap reformy gospodarczej”. Trudno nam dojść do porozumienia, bo roznosić uważa, że to sformułowanie w ogóle nie ma znaczenia, ja przychyliam się do opinii, że coś jednak znaczy (ale nie wiem co), natomiast dr hab. jest zdania, że chodzi o podwyżki cen, potem podwyżki plac, znowu podwyżki cen i tak dalej, aż do momentu, w którym nie pozostanie już nic innego, jak tylko ogłosić rozpoczęcie trzeciego etapu.

Myślę, że czas pokaże, kto ma w tej sprawie rację.

Ale powróćmy do listów. Siedemnastu emerytów (z Katowic, Tych, Siemianowic, Bytomia i Łodzi) przekała mi, jako „wspólnikowi niedoli”, swoje uwagi na temat rekompensat rent i emerytur w związku z podwyżką cen i wzrostem kosztów utrzymania. „List 17”, którego odpis dostałem, skierowany został do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa, Rzecznika Praw Obywatelskich, OPZZ i „Trybuny Robotniczej”. Nadawcy, po przeanalizowaniu propozycji rekompensat i wypowiedzi wiceministra pracy i polityki społecznej Zbigniewa Januszka, postawili adresatom siedem dramatycznych pytań, z których pierwsze brzmi: „Czy emerytura ma nadal stanowić jałmużnę, czy też uzna się ją wreszcie za wartość, która została przez ludzi, będących aktualnie w stanie spoczynku, wypracowana i im się należy?”

Tydzień temu w swoich zapiskach przytoczyłem żart, bardzo gorzki, jednak — moim zdaniem trafnie oddający trudną sytuację wielu emerytów. Niestety, zamiast niego pojawił się w druku znajome kresciki w kwadrato-

wym nawiasie. Nie wysilałem się więc na żaden nowy komentarz. Tym bardziej, że ostatnio w środkach masowego przekazu ciągle ktoś emerytom wyjaśnia, gęsto przytyskając wywód liczbami, że na „operacji cenowej” nic nie stracili.

Myślę jednak, że do przeciętnego emeryta te wszystkie procenty, średnie i wskaźniki nie przemawiają. Przemawia do niego natomiast coraz dłuższa lista towarów, na których kupno go nie stać. Przemawia do niego chłód w mieszkaniu, gdy nie może sobie pozwolić na zakup węgla. [— — —] [Art. 2, pkt. 2 i 6 Ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Jarosław STARZYK

GOŚĆ DIEDZIELNY

TYGODNIK KURIER DIECEZJALNEJ W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 10
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 155
Telefony: 511-801 i 515-006
Telex: 031-5740 GOSC
Rekopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Katowice, ul. Liebknechta 22.
Indeks: 30012-35942
Nr zam. 457-12/88